Nr. 107. We Lwowie, Wtorek dnia 11. Maja 1880. **Rok XIX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 4 złr. 50 cent.
„ miesięcznie . . . 1 „ 50 „

Z przesyłką pocztową:

miesięcznie „ . . . 2 „ — „
w państwie Austrjackiem . 6 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej . Francji . . . Belgii i Szwajcarji . . . Włoch, Turcji i księstw Naddu. Serbii . . . po 7 złr. 50 cent.

Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują
We Lwowie bióro administracji „Gazety Nar.“ Plac Halicki w pałacu W. Ulanieckich. Ogłoszenia w Paryżu przyjmuje wyłącznie dla „Gaz. Nar.“ ajencja pana Adama, Rue Clément, 4, Paris, prenumeratę zaś p. pułkownik Raczkowski, Faubourg Poissonniere 23.; w Wiedniu pp. Haasenstein et Vogler, nr. 10 Wallfischgasse. A. Oppelik Stadt, Stubenbastei 2., Rotter et Cm. I. Riemergasse 13 G. L., Daube et Cm. I. Maximilianstrasse 3.; w Frankfurcie nad Menem w Hamburgu pp. Haasenstein et Vogler, Rajchman & Frendler, Warszawa, Senatorska 22

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 5 cnt. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem.

Reklamy w rubryce „Nadesłane“ 20 ct. od wiersza.

Lwów d 10. maja.

(Mowa Bismarka w parlamencie niemieckim. — Zapowiedź dymisji. — Zwołanie sejmów na 25. bm. pewne. — Do podróży cesarza do Galicji. — Mizerje centralistyczne. — Centraliści nie wybrali Horsta od górno-austrjackiej kurji dworskiej, i jak na tem wyszli).

Do dziejów naprężenia istniejącego między parlamentem niemieckim a Bismarkiem, a zaostrzonego ostatniemi czasy projektem rządowym wtłoczenia dolnej Łaby w okręg cłowy Niemiec, przybywa niespodziewanie fakt nowy, pełen dla Niemiec niepospolitego znaczenia. W sobotę zjawił się w parlamencie Bismark — on, który ani razu podczas bieżącej sesji nie zaglądał do Izby, i wypowiedział długą, nader ciekawą mowę. Mamy ją niemal całą w dosłownem brzmieniu przed sobą. Opuszczając tedy ustępy, dotyczące sprawy Hamburga, jego przedmieścia St. Pauli i porzecza dolnej Łaby — jako zanadto specjalne i zgoła nas nie obchodzące — podnieść musimy te punkta, w których Bismark wchodzi na szerokie pole walki, toczącej się obecnie między nim a parlamentem.

Przedewszystkiem tedy zwraca się przeciw stronnictwu katolickiemu (centrum). „W zeszłym roku — powiada — wyniósłem ztąd przekonanie, iż centrum będzie odtąd przychylniej zachowywało się względem rządu. A przekonanie to popchnęło mnie do nawiązania rokowań z kurją rzymską, po których spodziewałem się nawet wiele dobrego. Tymczasem dzisiaj, patrząc na to jakie stanowisko zajęło centrum, wypada mi się rozczarować. Muszę bowiem tę postawę, jaką centrum zajęło przeciw niemieckiemu rządowi w ogóle, a pruskiemu w szczególności, tłumaczyć sobie jako wyraz intencyj żywionych względem nas przez kurję rzymską, jako barometr tego, czego mamy się z Rzymu spodziewać. (Protestacje na ławach centrum.) Waszych protestacyj nie mogę panowie uwzględnić; wielu z was otrzymało mandaty dzięki protekcji księży, a niewątpliwie każdy z was pragnie znowu być wybranym przy nowych wyborach, cóż więc warte wasze protestacje? Zresztą jest to waszą rzeczą, dla jakich powodów prowadzicie systematyczną opozycję“.

Rozprawiwszy się tak impertynencko ze stronnictwem katolickiem, i zagroziwszy kurji rzymskiej, że jeżeli nie skłoni centrum do popierania projektów rządowych, to o zawieszeniu walki kulturalnej i myśleć nie powinna, zwraca się Bismark do innych stronnictw, „do tych wszystkich frakcyj — powiada — które jako ogon katolików uważać można, bo się im wysługują i pomagają im do tworzenia większości w parlamencie. Czyż nigdy nie zastanowiliście się panowie, jakie konsekwencje wasza systematyczna opozycja pociągnąć za sobą może? Zdaniem mojem grunt, na którym zbudowane jest cesarstwo Niemieckie, nie jest jeszcze dość trwałym, aby wolno było bawić się w opozycję. A znowu walczyć wszelkiemi sposobami z rządem, to ulubiona zabawka każdego Niemca. Jednakże niech się każdy z panów zastanowi nad tem, czy dając folgę tej wrodzonej swojej dążności do opozycji, nie przyczynia się do rozwoju partykularyzmu, nie popiera partykularnych dążności, wchodzących w skład Rzeszy? Zapytacie mnie może, dlaczego w tym tonie do was przemawiam? Oto dlatego, że chciałem raz jeszcze w życiu z tego stanowiska (z ławy kanclerskiej) rzucić okiem na perspektywę parlamentu niemieckiego, raz jeszcze do parlamentu przemówić i raz jeszcze, zanim to stanowisko porzucę i stanę pomiędzy wami jako członek parlamentu, powiedzieć wam moje zdanie o narodowych dążeniach Niemiec.“

Ta ostentacyjna zapowiedź dymisji jak grom spada na głowy członków parlamentu. Odtąd zmienia się sytuacja, temperatura parlamentu zaczyna się podnosić, ręce co chwila składają się do bicia oklasków, mnożą się oznaki sympatyzowania z mówcą, a Bismark jako wprawny szermierz dostrzega tę zmianę i kuje żelazo póki gorące.

„Nie jestem już młody, moi panowie, długo już żyłem i wiele w mojem życiu kochałem (Wzruszenie, liczne oznaki sympatji). Jedynie wola cesarza trzyma mnie na tem stanowisku; w sędziwym jego wieku nie mogę go przecież porzucić; ale niemniej jednak, panowie, jestem bardzo znużony. Zbliża się tedy chwila, kiedy będę musiał złożyć ten ciężar w inne ręce, a wtenczas, ustępując, poradzę cesarzowi — jeżeli centrum wytrwa na swem opozycyjnem stanowisku — aby wybrał gabinet z takich ludzi, którzyby potrafili dążenia centralnego stronnictwa pogodzić z dążeniami konserwatystów.“ (Żywe oklaski.)

Zeszedł Bismark z loży kanclerskiej i opuścił salę — a Izba w niemem trwała milczeniu. Dopiero po chwili wszedł na trybunę Wolfson, postępowiec, i oświadczył, że protestuje energicznie przeciw twierdzeniu kanclerza, iż prowadzenie oppozycji przeciw rządowi jest popieraniem partykularystycznych dążności. Windhorst — przywódzca katolików — założył jeszcze protest przeciw podejrzeniu, iż katolicy są pod wpływem kurji rzymskiej, — poczem Izba odroczyła się do dzisiaj, aby — jak przypuszczają depesze prywatne z Berlina — wynaleźć dzisiaj taki zręczny wybieg, któryby i nratował honor germańskich opozycjonistów i zarazem ukoił rozdrażnione nerwy kanclerza. Byłoby to jednak zaprawdę wstydem dla parlamentu niemieckiego, gdyby tak nagle pod wpływem jednej zręcznej mówki dał się cofnąć z drogi, na którą wkroczył.

W sobotę cały budżet przedlitawski uchwalony został w Izbie posłów; dzisiaj odbywa się drugie czytanie, — tak więc w piątek a najdalej w sobotę prace Izby posłów na teraz będą skończone, gdyż konwencje handlowe i ustawa o taksie wojskowej żadnej nie wywołają rozległej dyskusji, a sprawa wyborów z górno-austrjackiej kurji dworskiej na dni kilka roztoczyć się nie może. D. 14. czy 15. bm. jednak nie nastąpi jeszcze zamknięcie Rady państwa, gdyż niewiadomo jeszcze, czy Izba panów wszystkie uchwały zgodnie z Izbą posłów poweźmie. Dlatego Izba posłów rozejdzie się pod warunkiem listownego wezwania w razie potrzeby; i gdyby ta potrzeba zaszła, i Izba posłów bodaj na jedno posiedzenie jeszcze się zebrała, to zamknięcie Rady państwa odbyłoby się uroczyście, — jeżeli zaś Izby posłów już zwoływać nie będzie potrzeba, to zamknięcie nastąpi reskryptem, w *Wiener Ztg.* ogłoszonym. Na każdy sposób już pewnem ma być, że sesja zostanie według prawideł parlamentarnych zamkniętą a nie tylko odroczoną, jak to rząd centralistyczny przez całych sześć lat czynił, choć się zwał wiernokonstytucyjnym.

Zarazem też pewnem jest, że sejmy będą na 25. bm. zwołane. Napotykamy w dziennikach wiedeńskich, nawet w *Vaterlandzie* pogłoskę, że sejm galicyjski dopiero później, nawet aż w jesieni będzie zwołany; ale pogłoska to mylna, i chyba ztąd powstała, że sejm nasz prócz sesji wiosennej będzie jeszcze może miał jesienną, przed zebraniem się delegacyj wspólnych.

Że cesarz przybędzie tego roku do Galicji, potwierdza się pośrednio tem, że gdy go zaprosiła deputacja szlązka, aby odwidził wystawę cieszyńską, zaproszenie to przyjął, i jak *Gwiazdka Cieszyńska* donosi, „wyraził nadzieję, że w razie podróży do Galicji, i jego odwiedzenie wystawy szlązkiej możliwem się stanie.“ Ztąd można wnosić, że podróż cesarza do Galicji jest już postanowioną, ale naturalnie na kilka miesięcy naprzód nikt zapewnić nie może, że do skutku przyjdzie.

O ile słychać, dzisiaj ma klub postępowy wnieść w przedl. Izbie posłów swoją rezolucję względem wydania ustawy o języku „państwowym“ i językach „używanych w krajach“. Klub liberalny nie zesolidaryzował się z tą rezolucją, i pozostawił członkom swoim zupełną swobodę postępowania w tej sprawie.

Tymczasem organizują oba kluby centralistyczne coraz zacieklejszą agitację przeciw okólnikowi o języku czeskim. Za Radą miejską Liberecką, druga znowu bemacka Rada miejska uchwaliła rezolucję przeciw temu okólnikowi, i lewicę Izby posłów na ratunek powołała — do kilku tygodni zapewne wszystkie bemackie gminy w Czechach pójdą za tym śladem. Tylko że gdyby ów okólnik w samej rzeczy tak okropnie groźnym był dla narodowego bytu Niemców w Czechach, to jużby do dzisiaj wszystkie owe gminy były zaprotestowały. Zaraz po zamknięciu Rady państwa mają się odbyć walne wiece bemackie w Czechach i na Morawie, a na początki czerwca organizują Herbsty i Koppy jeneralny wiec centralistów, któryby się we Wiedniu zgromadził — zapewne takzwaną „szturmpetycję“ uchwalił, doręczyć ją rządowi postanowił, i całą ludność Wiednia zwołał, aby towarzyszyła temu doręczeniu... Że o tem marzą postępowcy, o ile by drogiego ich życia nie narażało, wątpić wcale nie można; nie można też wąpić, że i p. Herbst o czemś podobnem by zamarzył — gdyby tylko zdołał trocha powściągnąć swoją... negatywną odwagę — mówiąc językiem pozytywizmu — tj. ową odwagę, co to najbezczelniej gotowa imputować kłamstwa i szermierzyć najbardziej krętą sofisterją pod opieką nietykalności poselskiej, ale zawsze za załkami się ogląda, kiedy jakiemu człowiekowi oko w oko stanąć trzeba jako mężczyzna a nie jako doktryner.

Kiedy w sobotę wniesiono w Izbie posłów, aby na dzisiejszy porządek dzienny naznaczyć także sprawę wyborów z górno-austrjackiej kurji dworskiej, centraliści już się zabierali opponować temu, — policzyli się jednak w mgnieniu oka i dali pokój, widząc się w bardzo znacznej mniejszości. Natomiast na dzisiejsze posiedzenie zwołali cały swój obóz od kołka do kołka, — tosamo jednak uczyniła i prawica. Dotychczas było zwyczajem parlamentów a nawet przedl. Izby posłów, że poseł nie brał udziału w głosowaniu nad swoim wyborem, — tym razem jednak centraliści wezwali owych trzech posłów z tej kurji, aby głosowali nad swoim wyborem, skoro im regulamin tego nie zabrania.

Tak więc zchodzi parlamentaryzm przedlitawski na ten ostatni już szczebel żydowizmu, który tylko kodeks karny uważa za kodeks moralny, i na wszystko zezwala, za co do kryminału nie biorą, lub choć biorą, to wykręcić się można. Tu centraliści użyć chcą regulaminu parlamentowego, aby parlamentaryzm do ostatniej kałuży zepchnąć.

Że jednak centraliści pragną utrzymania tych wyborów, to rzecz łatwa do zrozumienia, bo nietylko że w razie unieważnienia onych, postradaliby trzech sławnych kolegów, nawet takiego Grossa z Wels — ale nadto musianoby rozpisać nowe wybory do sejmu górno-austrjackiego, gdyż i tam zasiadają posłowie z tej kurji, drogą nadużycia wybrani, a wtedy większość sejmu górno-austrjackiego przeszłaby z rąk centralistycznych w autonomiczne.

Zachodzi przytem zabawna historja. Na zeszłej kadencji Rady państwa posłem z tej kurji był także minister Horst — na tę kadencję umyślnie go nie wybrano tak jak i Stremajera, ponieważ nie wystąpił z gabinetu Taaffego, a natomiast wybrano owego Grossa, którego znowu miasto Wels tym razem wybrać nie chciało. Jenerał Horst znalazł mandat na żyźnej Bakowinie, — ale ciekawa rzecz, coby się stało, gdyby jen. Horst był od owej górno-austrjackiej kurji dworskiej wybrany... Jen. Horst przepadł w tej kurji, a teraz przepadną wszyscy posłowie tej kurji.

Na dobitek powziął gabinet Taaffego uchwałę, o której za *Montagsrevue* telegram półurzędowy nam donosi. Zostanie tą uchwałą zatkane jedno z głównych źródeł szwindlu, a zatem i siły centralistów. Od tej chwili może gabinet Taaffego przygotować się na walkę i na noże i na sztylety i na traciny. Teraz dopiero wszystkie organa „Allliansy“ rozpoczną bój z całą forsą.

Do *Dz. Poz.* piszą z Warszawy: „Ani jen. Albiedyński, ani też jen. Todtleben, ale hr. Szuwałow wyznaczonym został na przyszłego jenerał-gubernatora w Warszawie a następcę hrabiego Kotzebuego. Tak przynajmniej opiewają wieści co tylko tu nadeszłe z kompetentnych i wysokich źródeł, dodając, że ścieśniona dzisiaj władza jenerał-gubernatora u nas będzie znacznie rozszerzoną, za czem też wybitność osobistości hr. Szuwałowa stanowczoby przemawiała.

Hr. Szuwałow, były szef trzeciego oddielelenia carskiej kancelarji, w ostatnim czasie nadzwyczajny wysłannik rządu moskiewskiego do Anglii, jest człowiekiem pięćdziesiątkilkuletnim. Matka jego Polka, z domu Ostromęcka, słynna swego czasu z wielkiej piękności, była za pierwszym mężem ks. Zubowem. Jestto tenże sam Zubow, o którym Mickiewicz w „Dziadach“ wspomina, mówiąc także w kilku słowach i o niej, nazywając ją (jeśli pomnę dobrze, nie mając „Dziadów“ pod ręką) „moskiewską kochanką.“ Bądź cobądź, była nie kochanką, ale prawą żoną ks. Zubowa. Książę, żeniąc się, był już więcej niż w dojrzałym wieku, umarł po kilku latach małżeńskiego pożycia, a wdowa po niedługim czasie wyszła za hr. Szuwałowa, ojca dzisiejszego dyplomaty. Cokolwiekbądź mówił i pisał swego czasu Mickiewicz, to przecież rzeczą jest pewną, że dzisiejszy hr. Szuwałow pamięta bardzo dobrze, że z matki krew polska w jego żyłach płynie, i zawsze dla Polaków pewne żywił sympatje, a nawet, o ile mógł w czasach terroryzmu i grozy dla nas, umiał na drodze prywatnych stosunków niejednemu dopomódz a niejednego ze szponów gorliwych siepaczy uwolnić. Pomimo wysokich swych wpływów u dworu i w sferach tronu najbliższych ma dzisiaj w Petersburgu mnóstwo niechętnych, w ostatnim zaś czasie sam car, niedawno osobisty przyjaciel, niechętnem nań spoglądać ma okiem.

To spowodować miało hr. Szuwałowa do postanowienia opuszczenia Petersburga i zaniechania myśli i zabiegów co do następstwa po ks. Gorczakowie, którego dni mają być już policzone, pomimo biuletynów pomyślnych z ostatniego czasu. Kto obejmie w najbliższej przyszłości ważne te posady, trudno się domyśleć. Tajny radca Giers, dotychczas prawa ręka Gorczakowa, a uważany za jednego ze zdolniejszych mężów stanu, ma niewiele szans, ponieważ wyrażałby stary porządek, a więc w przededniu reform, zawsze i ciągle spodziewanych, byłby niedogodnym i nieodpowiadającym; powtóre zaś stanowisko to, piastowane zawsze przez wysoce dyplomatyczne osobistości, dostałby *homo novus*. Takim wprawdzie jest sam Loris Melikow, ale też i jego urząd jest czemś nowem. Ponieważ zaś jenerał Ignatiew nie ma chwilowo żadnej szansy, więc, niechcąc z innymi błądzić na polu domysłów i przypuszczeń, powróćmy do hr. Szuwałowa, którego przyszła władza w Polsce uważaną jest dzisiaj za bardzo prawdopodobną.

W ślad za tą wiadomością biegną i szeroko optymistyczne nadzieje, mówiące o pewnym rodzaju autonomii, o manifeście, dotyczącym uwolnienia wszystkich duchownych z wygnania i powrotu ich na dawne stanowiska, o rozszerzeniu nakoniec władzy jenerał-gubernatora warszawskiego, co, jak już powyżej nadmieniłem, idzie w parze z wybitnością i ważnością osoby hr. Szuwałowa, który pomimo chwilowej niełaski carskiej i całej armii niechętnych, wpływowym i potężnym być nie przestał. Liczą także wiele na znakomite a ścisłe związki jego z dyplomatami ościennych państw, wymieniając na pierwszym planie ks. Bismarka, którego ma być osobistym przyjacielem. Rzeczywiście tak Berg jak i hr. Kotzebue nie wychodzili swojem stanowiskiem po za obręb wysokiego czynownika w hierarchii biurokratyczno-wojskowej, a ograniczone atrybucje dawnych namiestników zagradzały im pole wszelkiej własnej inicjatywy, zmuszając w najmniejszych rzeczach odnosić się do Petersburga, gdzie znów absolutna a nieprzebłagana nawet widoczną lojalnością usposobien Polaków w ostatnim czasie zawziętość i niechęć ku wszystkiemu, co polskie, zagradzała pole wszystkim myślom reformy lub ulgi jakiejkolwiek.

Takie są chwilowo nadzieje i takie prognostyki wobec prawdopodobnej zmiany naczelnika kraju. Mianowicie manifest, dotyczący powrotu duchownych, i idące z tem rozszerzenie wolności religijnej, znajduje u nas dużo wiary. Księża nasi jednakże, nauczeni smutnem doświadczeniem, wiary temu dawać nie chcą, przypominając świeży projekt podjęcia na nowo i ze zdwojoną energią nawracania unitów w Podlaskiem, dodając, że dopokąd czarno na białem manifestu nie wyczytają i dopóki sam fakt nie nastąpi, żadnych dobrych nadziei mieć nie mogą. Pesymizm taki jest więcej niż usprawiedliwiony.“

Parę uwag o gospodarstwie solnem w Galicji.

I.

„Ogłoszenie. W celu umożliwienia użytku odpadków solnych do celów gospodarskich, i poparcia tym sposobem interesów rolniczych monarchii austrjackiej, postanowiło c. k. ministerstwo finansów dekretem z dnia 8. kwietnia 1876 l. 8189 dozwolić przedaży odpadków przy warzeniu soli powstałych, a uznanych za już niezdatne do użytku kuchennego i do celów przemysłowych. Sól ta, zwana solą nawozową, ma być przedawaną po cenie 1 złr. 34 ct. za cetnar, w salinach w Ebensee, Iszlu, Halstadzie, Aussee, Haleinie i Hali — wyłącznie tylko właścicielom gospodarstw wiejskich, mających wykazać potrzebę tego nawozu certyfikatami krajowych władz politycznych.“

Tak opiewa w dosłownem prawie tłumaczeniu, wysokie c. k. rozporządzenie ministerjalne z dnia 23. stycznia 1877 r. wystosowane w stylu cyrkularza do c. k. krajowych dyrekcji skarbowych w Gracu, Lincu, Salcburgu i Insbruku przez byłego ministra rolnictwa, hrabiego Mansfelda.

— A Galicja? zapyta zapewne czytając powyższy reskrypt ministerjalny, każdy polski gospodarz, obznajomiony jako tako z naszemi stosunkami.

Dowcipny pomysł.

Zdarzenie prawdziwe.

przez

Arję.

(Ciąg dalszy.)

Młody człowiek z niemem podziwieniem spojrzał na mówiącego. On zupełnie tego co brat wmawiał w niego nie wiedział. Cóż się stało w tym domu, od czasu, jak w nim był po raz ostatni? „Pani będzie się gniewać“. Wyrazy te niedomówione brzmiały mu wciąż w uszach, szumiały w koło niego w powietrzu. Wszakże te same słowa słyszał niedawno wymówione groźnie przez usta młodej dziewczyny, a w głosie brata odbijały się one jak głośne potężne echo. I któż to był taki, ta nieznana tajemnicza potęga, na której samo wspomnienie wszyscy drżeli z obawy. Przecież nie ona, ta jasna, cicha, łagodna istota, która nigdy w życiu nie umiała się zdobyć na przeprowadzenie swojej woli w najmniejszej rzeczy. A więc któż taki?

Milczenie przykre i uciążliwe dla obydwóch stron, trwało bardzo długo. Młodszy brat nie śmiał się pytać o wyjaśnienia, a starszy widocznie nie myślał ich dawać.

— Jak się ma moja bratowa, słyszałem, że była cierpiącą, odezwał się pierwszy Władysław głosem cichym i drżącym jakby tłumił gwałtowne wzruszenie.

Pan Hieronim podniósł głowę uśmiechając się ironicznie i z baczną ciekawością spojrzał na młodego człowieka.

— Najlepiej idź sam się o tem przekonać — odpowiedział wreszcie ruszając ramionami, ja nie wiele mogę cię pod tym względem oświecić.

Młody człowiek doznał dziwnego ściśnienia serca. Długi czas stał jak skamieniały bez tchu i głosu, patrząc z przerażeniem w obojętne, znudzone oblicze brata. Co znaczyły te straszne wyrazy, jakie uczucie je natchnęło? Wydało mu się, że w szyderczym ich dźwięku słyszy żałobny jęk dzwonów, odzywających się nad otwartym grobem ukochanej istoty.

— Jeśli więc pozwolisz, to... wymówił Władysław, ocknąwszy po długiej chwili z zamyślenia.

Pan Hieronim zamiast odpowiedzi skinął tylko głową niedbale i odwrócił się od brata plecami.

Korzystając z tej chwili, Władysław wymknął się bez pożegnania na palcach z pokoju i drzwi zamknął za sobą po cichutku.

— Ah! Boże! zawołał głośno znalazłszy się sam jeden w sąsiednim pokoju i ręce załamał z taką siłą, że aż palce w stawach zatrzeszczały, tyle upokorzeń, tyle hańby znosić ciągle i być bezsilnym, słabym jak dziecko. Ah! gdyby nie ona, gdyby nie jej widok, który mnie ciągnie i o wszystkiem każe zapominać, nigdybym w życiu nie zszedł tak nisko, nigdy bym do tego stopnia nie zapomniał o swojej godności. Każdy kawałek chleba, przyjęty z rąk tego nikczemnego człowieka, gorącym wstydem oblewa mi czoło. Wolałbym z głodu umierać pod płotem, gdyby nie można było inaczej, albo od drzwi do drzwi idąc żebrać o kawałek suchego chleba, niż robić to com już tyle razy zrobił w życiu. Ale ona, ona, co z nią się dzieje?..

II.

Z sercem bijącem od niepokoju, młody człowiek przeszedł przez sień i udał się na drugą stronę domu. Cisza wszędzie panowała głęboka; nigdzie żywej duszy nie było widać. W wytwornie umeblowanym saloniku i w przyległych pokojach, pomimo zapadającego zmroku posadzka lśniła się i błyszczała jak jedna wielka zwierciadlana tafla. Czystość i porządek utrzymany wzorowo musiał zwrócić na siebie oczy każdego. Władysław przystanął oglądając się na wszystkie strony z jakiemś nieopisanem uczuciem zadziwienia i bojaźni.

— Wszystko tak same jak było dawniej... a jednak jakoś inaczej, wymówił zwolna, nie zdając sobie sprawy, że w tych zimnych, nastywnych komnatach brakowało teraz ducha, który je dawniej ożywiał.

W tej samej chwili głęboką ciszę przerwał przenikliwy, choć przytłumiony odległością głos jakiś i jakby ciche, nieśmiałe łkanie dziecinne.

— Cicho mi bądźcie natychmiast niepoczciwe smarkacze, bo dwa razy tyle dostaniecie i zamknę was na cały wieczór do ciemnej komórki. A to przechodzi wszelkie pojęcia takie mi krzyki wyprawiać nad głową.

Łkanie w tej samej chwili ucichło zupełnie.

Władysław rzucił się w stronę, z której groźny ów głos dawał się słyszeć, chcąc zdaje się biedz na ratunek. Po postąpieniu jednak kilku kroków zatrzymał się zakłopotany. I zkądże to on na pierwszym wstępie do domu miał prawo mięszać się do spraw nieznanych mu, do rozsądzania których nikt go nie wzywał.

— To jej dzieci podobno, ale to nie ona. Cóż się z nią dzieje — powtórzył raz jeszcze z coraz większym niepokojem.

Trzeci pokój po za salonikiem, był dobrze mu znanym narożnym pokojem, z którym nie jedno drogie choć bolesne wiązało go wspomnienie. Zbliżył się do drzwi i zapukał ostrożnie. Wewnątrz było cicho i głucho, jakby tam żadna żyjąca nie zamieszkała istota. Zapukał po raz drugi tylko trochę mocniej. Cicho jeszcze; żadnej odpowiedzi. Odsunął się ode drzwi, przeszedł kilka razy po pokoju i zniechęcony padł na fotelik stojący pod ścianą. „Pani będzie się gniewać,“ mruknął spojrzawszy na swoje zakurzone ubranie, które powalać mogło wychuchane, jaśniejące czystością meble. Niepokój jednak nie pozwolił mu długo wysiedzieć na miejscu. Zerwał się i pobiegł znowu do drzwi, tym razem w zamiarze dotarcia do wnętrza, choćby bez otrzymania na to pozwolenia. Kilkakrotne coraz mocniejsze pukania pozostały i nadal bez skutku. Władysław więc nie czekając dłużej, ujął ręką klamkę i pocisnął ją lekko. Drzwi otworzyły się łatwo i bez hałasu.

W pierwszej chwili wydawać się mogło, że nikogo niema w pokoju. Szary zmrok łagodną swą jednostajną barwą okrył wszystkie sprzęty zlewając je w jedną masę. Ale czujne oko młodego człowieka pomimo tego prędko odkryło to czego szukało. W rogu pokoju na łóżku naprzeciw okna leżała jasna jakaś postać. Ostatnie promienie uchodzącego światła, jakby na pożegnanie zebrały się na czystej białej pościeli, na której spoczywała, otaczając jej głowę rodzajem bladej aureoli, kiedy tymczasem wszystko inne w coraz głębszym pogrążało się cieniu. Władysław na palcach zbliżył się do łóżka. Wyraz gwałtownej, tłumionej boleści odmalował się na jego twarzy, gdy tak stał przez chwilę zapatrzony w to blade spoczywające przed nim oblicze. Młoda kobieta leżąca na łóżku dziwnie wydawała się wycieńczoną, na jej bladej przezroczystej twarzy pomimo śladów widocznego cierpienia, rozlany był cichy niczem niezamącony pokój. Białe ręce skrzyżowane na piersiach spoczywały nieruchomo, a spała tak spokojnie jak małe dziecko, najlżejszego oddechu nawet nie było słychać.

Nagle straszna jakaś myśl, przemknęła po głowie młodemu człowiekowi. Może ona już nie żyje. Pochylił się szybko, lecz ostrożnie nad twarzą chorej. Rysy jego po chwili rozpogodziły się cokolwiek. Słaby zaledwie odgadniony oddech, przekonał go, że życie nie zupełnie jeszcze uleciało z tej wątłej wyniszczonej istoty. Nie chcąc jej przerywać spoczynku Władysław usiadł na niskim foteliku obok łóżka i złożywszy ręce na kolanach nie spuszczał oka z młodej kobiety.

Jakże ona piękną jeszcze była, pomimo tego strasznego wycieńczenia. Zdawało się nawet, że piękność jej nabrała większego uroku pozbywając się wszystkiego co ziemskie, a zachowując same tylko idealne strony. Jeśli kiedy to teraz porównanie jej do aniołów mogło być najprawdziwszem. Skrzydeł brakowało jedynie, aby uleciała do nieba. Jakiś odblask innego lepszego świata, na progu którego już stała, opromieniał czoło, nadając jej pozór dziecinnej słodyczy i niewinności.

Biednemu Władysławowi wydało się, że widzi przed sobą tę samą młodziutką dziewczę jaśniejącą zdrowiem i szczęściem, dla której, biegając z nią razem po polach, zbierał wśród zboża błękitne bławatki, a uwitemi z nich wieńcami zdobił jej jasne, złociste włoski. Jakże daleko ten czas był od nich, jak wiele musiał od tej pory przecierpieć, przeboleć. Ile nieszczęść i zawodów go spotkało. Najpierw ją samą utracił na zawsze... A kto był rozbójnikiem, pozbawiającym go najdroższego na ziemi skarbu? Brat, wiecznie brat. Westchnął głęboko i pięści groźnie zacisnął... A teraz nowa oczekuje go strata, nowy cios nieuchronny mu grozi... Ale czy ona przynajmniej przez to krótkie życie była szczęśliwą, czy ofiara, jaką poniósł w milczeniu jej przyniosła jakikolwiek pożytek. Nigdy się przed nim na nic nie skarżyła. Z każdym dniem jednak nikła w oczach, stawała się coraz bledszą i smutniejszą, aż ją cierpienie powaliło na łoże niemocy.

Pod wpływem tej myśli młody człowiek obejrzał się na wszystkie strony, chcąc odgadnąć z otoczenia w jakim była bycie, i jakiej opieki doznawała biedna kobieta. Początkowo głęboki zmrok nie wiele mu dostrzedz pozwolił, lecz oczy przyzwyczajone do ciemności, powoli rozmaite szczegóły rozróżniać zaczęły. Pokoik ten niewielki, niegdyś umeblowany wytwornie, dalekim był od porządku, jakim się odznaczało całe mieszkanie. Widać ręka, która tam wszystko pod swoją władzę zagarnęła, tu albo nie miała wcale przystępu, albo też dobrowolnie skazała wszystko na zaniedbanie. Grube warstwy kurzu okrywały sprzęty, rzeczy rozrzucone od dawna, leżały na tem samem miejscu niepoprzątane, kwiatki w wazonikach na oknie więdły, spuszczając ku ziemi zasmucone gałązki z braku kropelki wody, na małym stoliczku obok łóżka niepozbierane próżne flaszeczki od lekarstw i rozmaite bezużyteczne graciki wraz z resztkami jedzenia, świadczyły wyraźnie, że jeśli chora niezupełnie była opuszczona, to przynajmniej mało kto dbał o jej wygody.

Odkrycie to prawdziwie przygnębiające sprawiło na nim wrażenie. Gwałtowne, niepohamowane uczucie gniewu wstrząsnęło mu duszą, tak, że na chwilę zapomniał o zachowywanej dotychczas ostrożności. Hałas, sprawiony nierozważnem poruszeniem, obudził ze snu chorą. Uniosłszy z wysileniem głowę od poduszki, oparła się na ręku i spojrzała przed siebie.

— O mój Boże, już prawie ciemno — szepnęła boleśnie nie widząc jeszcze nowo przybyłego — a tu znowu przy mnie nie ma nikogo. I dzieci mi nawet zabrali...

(C. d. n.)

Czyż ona nie jest także krajem rolniczym potrzebującym również taniej soli do swoich celów gospodarczych?

Czy może jej interesa rolnicze niezasługują na równą opiekę, na podobneż poparcie jak interesa gospodarcze Górnej Austrji, Styrji, Salcburga i Tyrolu?

Lub może biedaczka niema swej własnej soli, może nieszczęśliwe jej położenie geograficzne zmusza ją sprowadzać ten cenny nawóz o setki mil, opłacać drogie koszta przewozu aż z salin tyrolskich, styryjskich i niemieckich, aby w nią zaopatrzyć krajowych rolników?

Pozostawiając na boku podobne domysły, wracamy do faktów.

Od dawnego już czasu niewiedziały zarządy warzelni solnych w całej Austrji, a zwłaszcza w Galicji, co mają poczynać z bardzo znacznemi zapasami odpadków solnych, pozostających jako niezużytkowany odwar, przy fabrykacji t. zw. warzonki. Umiejętność rolnicza wykazuje wysoką wartość nawozową tych pozostałości zwanych w Galicji „o m o k a m i". Najpierwsze powagi naukowe chemiczne i gospodarskie potwierdziły takową. Zagraniczni gospodarze postępowi sprowadzają je zdaleka. Trudno więc było wyrzucić po prostu na śmiecie produkt tak cenny. Pobudowano tedy rozległe magazyny, ustanowiono odpowiednią służbę nadzorczą, i przechowywano w nich tymczasowo owe „omoki" — aż do dalszego postanowienia.

To jednak nierozstrzygało kwestji. Najrozleglejsze magazyny zapełniły się nareszcie; coraz zwiększała się liczba potrzebnych dozorców; a zapasy omoków rosły i rosły w nieskończoność. Trzeba było powziąść stanowczą decyzję. Zdecydowano się tedy: r z u c i ć o m o k i w w o d ę. I tak dzieje się do tej chwili w Galicji; a działo się dawniej i w innych prowincjach austrjackich produkujących warzonkę.

Ale rolnicy tych prowincji niespali. Uzyskali nareszcie (nie bez trudności) powyższy reskrypt ministerjalny, który wywołał prawdziwą radość w kołach gospodarzy wiejskich prowincji niemieckich. Z polskich krajów korzysta z tej koncesji tylko mała część Szląska, a to dla odległości od nas salin tyrolskich.

Zaraz też zaczęły się mnożyć obstalunki na sól rolniczą w takiej ilości, że w krótkim przeciągu czasu, nietylko wszystkie zapasy zostały wyczerpane, ale jak możemy wyrazić cyfrą, w marcu b. r. wynosiły obstalunki nie pokryte przeszło 12.000 cetnarów metrycznych, z których jeszcze i dzisiaj niezrealizowano mniejszej nawet połowy.

Są też o to bezustanne utyskiwania i zażalenia, zwłaszcza że w skutek tak wielkiego popytu o sól rolniczą, obstalunki wykonywane ze znaną sumienną akuratnością władz skarbowych w porządku podług daty podania, przychodzą bardzo późno do urzeczywistnienia, tak że gospodarz, który potrzebował soli nawozowej w jesieni, dostaje aż na wiosnę, kiedy już ozimina zielenieje na łaknącej nawozu glebie; a ów co chciał solić siano dla bydła, aż gdy bydełko zjadłszy siano bez soli, lubuje się na zielonej paszy.

Dalszym powodem do skarg jest okoliczność, że władze którym, poruczono wydawanie wspomnianych już certyfikatów, wydają takowe podług udzielonych im instrukcji, tylko z terminem dwumiesięcznym; saliny zaś nie są w stanie zrealizować w tak krótkim czasie poczynionych obstalunków; tak że tymczasem certyfikat traci swą ważność, i trzeba starać się o drugi, a często i trzeci, nim nareszcie można za nim wykołatać potrzebną sól rolniczą.

Nareszcie przyszli rolnicy owych prowincji niemieckich i czeskich do przekonania, że było by nawet d l a n i c h (zwłaszcza dla Czech i Morawy) rzeczą korzystną spowodować rząd, aby i galicyjskie o m o k i nie ginęły bezowocnie dla przemysłu rolniczego, lecz żeby były dostępne postępowym gospodarstwom wiejskim w ten sam sposób jak odpadki salin niemieckich. Nie straszył ich nawet wzgląd na dosyć daleki transport.

To też przy rozprawie budżetowej zainterpelował poseł czeski Antoni Tausche rząd w tym kierunku. Poparł go D. Grünwald, i wywołali rezolucję, aby się rząd zajął tym przedmiotem.

Łamać sobie głowę nad potrzebami niemieckiego rolnictwa, rzecz jednak nie nasza. Gdyby krajowi naszemu dozwolono tylko to, czego Niemcy dokołatali się już w r. 1876, byłoby to już niewypowiedzianem dobrodziejstwem dla naszego rolnictwa.

Tymczasem gniją w rozległych magazynach warzelni w Drohobyczu, Stebniku, Dolinie i Łącku krocie cetnarów soli rolniczej, bezużytecznie, bez celu, bez przeznaczenia (ale nie bez kosztu) — a dalsze krocie mącą czystą wodę potoków i stawów okolicznych. Sól rolnicza bowiem bywa niszczoną tylko o tyle, o ile dotyczące magazyny już są przepełnione, co zresztą w Galicji jest regułą od lat wielu. Rolnictwo zaś nasze obchodzi się równie od lat wielu bez tego naturalnego i dostępnego mineralnego nawozu.

A wzgląd fiskalny? — Bynajmniej o nim nie zapominam; — czyż to u nas podobna?

Wzgląd fiskalny mówi, że jeśli rząd nie może przedać owej soli rolniczej po cenach choć w przybliżeniu dorównywających cenom soli kuchennej, to [illegible] nią przy[illegible] popyt wiel[illegible] by tę sól [illegible] osobne[illegible] je ją nie[illegible] warzaniu.

[illegible] rolni[illegible] taniej jeszcze [illegible] zawsze jeszcze [illegible] za sto; [illegible] przez wy[illegible] potrzebę [illegible] nadzorczej.

Wzgląd fiskalny mówi, że jest zasadą dobrego gospodarstwa skarbowego, aby nie [illegible] pewną o[illegible] opodatkowanych, [illegible] siłę po[illegible] rolnictwa [illegible] upła[illegible] raczej na [illegible] przeciwnym.

[illegible] — ale oto [illegible] fiskusa, [illegible] interesie własnym, krajowym.

Wzgląd tedy zyskałby na dozwoleniu przyznanej taniej soli rolniczej z warzelni krajowych, jaka reskrypt ministerjalny z d. 8. kwietnia 1876 l. 3789 salinom niemieckim [illegible]; rolnik zyskałby [illegible] wygodny i dzielny środek nawozowy i upładniający; koleje krajowe (także niezbyt obarczone) transportem [illegible] wygodny; [illegible] nowy [illegible]; nareszcie [illegible] k r a j cały jako konsument zboża, chleba i mięsa, tych korzyści, jakie płyną dla wszystkich mieszkańców z taniego i obfitego plonu gospodarstw wiejskich.

Niedarmo przyroda obdarzyla kraj nasz w tak niezmierne bogactwo soli. Dając sól, wskazała sama, jak dorobić do niej chleba. Czy go się dorobimy zamykając te skarby przyrodzone w szczelnych magazynach, bezużytecznie topiąc je w wodzie? niech łaskawy czytelnik sam sobie odpowie. My wracamy do dziedziny faktów. Ograniczmy się na ostatnim.

Przy rozprawach budżetowych nikt z Polaków sprawy tej nie poruszył, bo Koło polskie Rady państwa uchwaliło, żeby żaden z posłów polskich nie zabierał głosu w sprawie gospodarstwa solnego, aby nieprzewlekać i tak już arcyrozwlekłej debaty budżetowej.

I na tem koniec? Bardzo by było smutno, gdyby tak było w istocie. Miejmy nadzieję, że będzie inaczej; miejmy przedewszystkiem w y t r w a ł o ś ć.

Korespondencje „Gaz. Nar."

Rzym d. 4. maja.

Po obiorze nowego prezesa Izby p. Coppino, w którym pierwsze głosowanie wypadło całkiem na niekorzyść ministerstwa, a dopiero za drugiem kandydat ministerjalny otrzymał większość tylko 6 głosów, do których zaliczyć należy głosy samychże ministrów, — tutejsza sytuacja parlamentarna doszła do rzeczywiście opłakanego stanu. Cała dawna większość ministerjalna rozpadła się na przeciwne jedne drugim kółka i koterje, kłócące się między sobą, szkalujące się wzajemnie i prowadzące wojnę do upadłego już w parlamencie, już w dziennikarstwie. Swary, niezgoda, współubieganie się, walka na zabój, rozstrój zupełny, stały się wybitnemi znamionami rozlatującej się całkowicie lewicy. Pp. Cairoli i Depretis wyobrażali sobie z początku, iż potrafią zażegnać burzę i wejść w układy z dyssydentami większości, ale ta nadzieja wkrótce zwodniczą się okazała. Posłowie Crispi, Nicotera, Zanardelli a wreszcie i p. Bertani z republikanami swymi nieprzychylną przybrali wobec gabinetu postawę. Ministrowie czując, że ich położenie coraz niepewniejszem się staje, uznali niezbędność zażądania wotum ufności. P. Cairoli pragnął takowego natychmiast, ale p. Depretis oparł się temu, i stanęło na tem, że ministerstwo wotum takie wywoła podczas rozpraw nad budżetem spraw wewnętrznych. Tymczasem zaś p. Depretis podwajał usiłowania, aby zaprowadzić jaki taki ład i zgodę między niesforną lewicą i pozyskać ją sobie. Dyssydentom obiecywał teki i urzędy, ale ci nie dali się złowić na ten lep, powtarzając, iż ofiarujący oszukiwał już ich innemi razy, że czynił im obietnice i przyrzeczenia, których później nie dotrzymywał, i że na żadną zgoła wiarę nie zasługuje. Tu zaś wypada zaznaczyć, iż odkąd lewica stanęła we Włoszech u władzy, różnice między rozlicznemi odłamami większości nie wynikały wcale z odmienności opinij politycznych, z różnego pojmowania tych lub owych zagadnień, jak to wszędzie bywa, ale wyłącznie i jedynie z miejscowych i prywatnych interesów materjalnych. Były to prostu przemysłowe i kupieckie spółki targujące się, wadzące a potem znowu godzące między sobą, spółki, które najważniejsze kwestje krajowe, najżywotniejsze sprawy polityczne, widziały tylko przez okulary osobistego zarobku i pieniężnego zysku lub co najwyżej swojej ambicji. Południowi zwłaszcza posłowie postępowanie takie do ostatecznych granic posunęli. Między nimi nie chodziło już nawet o interes poziomy, ale przynajmniej uczciwy i godziwy, ale *camorra* i *mafia*, to jest tajne zmowy i stowarzyszenia, podpadające kodeksowi karnemu, rej poprostu wodziły. Z tak straszliwą demoralizacją nie masz rady, żadna konstytucyjna organizacja wobec niej się nie ostoi.

Jakoż przywódzcy południowców pp. Crispi, Nicotera i Zanardelli, przekonawszy się, iż nie zdołają otrzymać od ministerstwa tego, czego żądali, ani postawić u steru władzy rozbójniczej spółki, postanowili jak najprędzej gabinet obalić. P. Crispi jako prezes jeneralnej komisji budżetu zaproponował, by nie czekając rozpraw nad budżetem ministerstwa spraw wewnętrznych, dać wotum nieufności gabinetowi w ciągu dyskusji nad tymczasowem sprawowaniem nieprzedyskutowanych jeszcze budżetów, którego ministerstwo potrzebowało na inny miesiąc. Żądanie tego przedłużenia było bardzo naturalne, przeto, iż nie tak gabinet jak opieszałość Izby była powodem, że uchwały w tym przedmiocie nie zapadły dotychczas. Wotum nieufności nieoparte na żadnej kwestji administracyjnej ani politycznej, i dane ot tak sobie z kaprysu, dla tego że się gabinet nie podobał, nie było więc wcale konstytucyjnem, a dysydenci gdyby chcieli byli tylko poczekać, byliby znaleźli siła pytań, w których mogli przeciwko gabinetowi wystąpić ze wszelką słusznością i legalnością, tem bardziej że był zdyskredytowany wobec kraju i że cudem niejako na nogach się jeszcze trzymał. Ale południowcom, powtarzam, chodziło nie o słuszność i legalność, lecz jedynie o zyski i o pochwycenie władzy. W innej bowiem kwestji inicjatywa wotum nieufności mogła wyjść od prawicy lub od innej frakcji większości: tym zaś razem wychodziła od p. Crispiego i od południowców, a wiadomo, że podług konstytucyjnych zwyczajów korona zwykła powierzać zadanie utworzenia nowego gabinetu temu stronnictwu, które głównie się przyczyniło do obalenia dawnego. Pp. Cairoli i Depretis nierozważnie dość postąpili przyjmując walkę na niekonstytucyjnem polu. Żądali tylko aby porządek dzienny nieufność ku nim wyrażający zastąpiony był przez inny, podany przez posła Baccellego, co uznanie owszem wyrażał dla nich. Głosowano tedy nad tym porządkiem dziennym, który odrzucony został większością 177 głosów przeciwko 154, przeto, iż prawica cała przyłączyła się do dysydentów lewicy, by przeciw ministerstwu głosować.

Ministerstwo miało tedy większość 23 głosów przeciwko sobie i tegoż wieczora złożyło dymisję królowi, który dopiero co był wrócił z wystawy sztuk pięknych w Tarynie.

Król, który z rzadką sumiennością przestrzega wszystkich praw i zwyczajów konstytucyjnych, odpowiedział, iż przed powzięciem jakiegobądź postanowienia musi zasięgnąć rady rozlicznych ludzi politycznych. Jakoż natychmias powołani kolejno zostali do Kwirynału p. Tecchio, prezes senatu, p. Coppino, prezes Izby, panowie Crispi, Nicotera i Zanardelli z lewicy, sprawcy niniejszego przesilenia ministerjalnego; jenerał Cialdini przybyły od dni kilku do Rzymu; baron Ricasoli, p. Minghetti i p. Sella z prawicy; p. Farini były prezes Izby, którego umyślnie powołano z Turynu, a wreszcie p. Correnti, którego także król telegraficznie wezwał ztamtąd.

Z wyjątkiem pp. Crispiego, Nicotery i Zanardellego, utrzymujących, że im się władza należy, i że p. Crispi powinien nowy gabinet utworzyć, niemal wszyscy inni radzili Humbertowi zamianowanie gabinetu przejściowego dla rozwiązania teraźniejszej Izby a rozpisania nowych wyborów. Znajdowali, że taki dopiero gabinet może zapewnić wyborcom zupełną niezawisłość i postawić ich w możności zdecydowania się między zużytą już lewicą, a prawicą, poczynającą odzyskiwać dawny swój wpływ. P. Ricasoli i p. Tecchio radzili nawet królowi, aby zadanie złożenia nowego gabinetu poruczył p. Fariniemu, ale ten odmówił stanowczo, radząc jednak zawsze ministerstwo czysto administracyjne. Wszyscy zaś prawie opierali się zamiarowi pozostawienia p. Cairolego i p. Depretisa na miejscu, twierdząc, że w takim razie kraj będzie musiał rozstrzygać nie już między lewicą a prawicą, lecz między ministrami a pp. Crispi, Nicoterą i Zanardellim, bez podstawy żadnej ważniejszej kwestji. Sąd jego w takim wypadku będzie miał za przedmiot nie zasady, lecz osobistości. Atoli p. Correnti znalazł, że żaden minister spraw wewnętrznych, osobliwie z lewicy, nie daje takich rękojmi bezstronności i przywiązania do monarchii, jak stary Depretis, i że nadto Izbę natychmiast rozwiązać potrzeba i nowe rozpisać wybory. Król zaś jak zwykle poszedł za radą p. Correntego i wydał dekret upoważniający teraźniejsze ministerstwo do rozwiązania Izby, nakazując wybory w całym kraju na d. 15. maja, balotowanie zaś na 23, a otwarcie nowej Izby na 27. b. m.

Niespodziane to postanowienie i nagłe rozwiązanie Izby, którego wszyscy za parę chyba miesięcy się spodziewali, ogromne wrażenie sprawiło w całech Włoszech. Lewica szczególnie przyjęła je z oburzeniem i sykiem. Prawica jest bardzo niezadowolona. Gniew i wściekłość południowców do ostatnich granic dochodzą. Organa p. Crispiego piszą, że jestto rękawica rzucona przez dynastję południowym prowincjom, które muszą się bronić od napaści pp. Cairolego i Depretisa, to jest Piemontu; że powinna się rozpocząć walka na noże, i że ministerstwo zmusza naród do wznoszenia barykad.

Pp. Crispi, Nicotera i Zanardelli, przywódzcy południowców, zawiązali się w tryumwirat, dotychczas wprawdzie nie buntowniczy, ale czysto wyborczy, i wydali manifest do narodu przeciwko rządowi, oznajmiając, że stają na czele agitacji wyborczej w południowych Włoszech i że będą do upadłego walczyli przeciw pp. Cairolemu i Depretisowi.

Agitacja wyborcza w okamgnieniu cały już kraj ogarnia. Przywódzcy wszystkich stronnictw, najgłówniejsi polityczni mężowie z prawicy, lewicy i środka udają się do swych kolegiów czyli okręgów wyborczych, by tam wygłaszać odpodnie mowy. P. Cairoli jedzie do Pawii, gdzie do wyborców swych przemówi, p. Minghetti do Bolonii, p. Sella do Cossato, i t. d. Pp. Crispi, Nicotera i Zanardelli objeżdżać będą południowe prowincje, to jest kraje neapolitańskie i Sycylię, gdzie separatystyczne dążności, czyli jak je tu nazywają r e g i o n a l i z m, znaczne i niespodziane przybierają rozmiary. Jednem słowem oczekiwać można różnych niepokojów i zaburzeń w ciągu tych dwóch tygodni, podczas których całe Włochy będą kipieć gorączkowo i zapewne nie bez częściowych wybuchów.

Leon XIII, jak zapewniają, upoważni całe stronnictwo katolickie do przystąpienia po raz pierwszy do urn; będzie to nader ważny, bo dotąd bezprzykładny wypadek. Słychać jednak, że katolicy nie będą nigdzie zachowawców popierali, ale że raczej podadzą dłoń radykalistom i separatystom. Zresztą trudno działanie ich przesądzać z góry, tem bardziej, że rychło skutek obaczym.

O polityce zagranicznej próżno pisać w tej chwili. To tylko pewna, że objawia się coraz bardziej dążność od zwycięztwa whigów w Anglii do troistego przymierza Włoch z Anglią i Francją, aby sprawę wschodnią ostatecznie załatwić wbrew Moskwie a bez Austrji i Niemiec.

Trudno jednak zrozumieć, jakim sposobem Austrja i Moskwa potrafią stanąć w jednym obozie i co się stanie z projektami księcia Bismarka, który ma silne postanowienie obalenia Moskwy. Chyba, że wszystkie europejskie mocarstwa przychodzą między sobą do tranzakcji w sprawie wschodniej i w innych, uczynią koalicję przeciwko Moskwie, której wszystkie są przeciwne, i przepędzą cara za Dniepr i Dźwinę, co byłoby pono najlogiczniejszem rozstrzygnięciem kwestji i co daj Boże, amen.

Jenerał Menabrea zostaje w Londynie, jenerał Cialdini na prośbę p. Gambetty wraca do Paryża, a hr. Corti odjeżdża napowrót do Konstantynopola. Tak tedy wybory angielskie cały ruch dyplomatyczny włoski sparaliżowały.

Z Niemiec d. 8. maja.

Waży się jeszcze szala losów w domowej wojnie pomiędzy Prusami a Hamburgiem. Ludność wolnego miasta opiera się jak może. Rada obywatelska miasta tak zwana „Bürgerschaft" pochwaliła protest senatu, tylko jeden głos oświadczył się za oderwaniem St. Pauli od Hamburga. Równocześnie wysłano do Rady Związkowej petycję podpisaną przez 57.867 obywateli, którzy protestują przeciw wnioskowi pruskiemu. Osobną petycję wysłało nadto 6019 posiadaczy ziemskich w obronie interesów Hamburga.

Bundesrath natomiast nie obradował dotychczas nad tą kwestją, ponieważ Prusy nie zezwoliły, aby z przyłączenia St. Pauli do obszaru celnego Niemiec zrobić kwestję konstytucyjną. Zebrały się więc wydziały dla ceł i podatków pod przewodnictwem ks. Bismarka i uchwaliły, aby przedłożyć Bundesrathowi tylko techniczną stronę wniosku. Co to ma znaczyć, o tem dowiadujemy się z komunikatu Bismarka przesłanego posłom pruskim przy mniejszych dworach królów i książąt niemieckich.

Bismark unikał zawsze, tak pisze w liście, sporów konstytucyjnych. Wniosek pruski jest zupełnie uzasadniony. Prusy domagają się, ażeby z obszaru wolnego portu Hamburga wykluczonemi zostały miasta i osady do Prus należące t. j. Altona z okręgiem. Prusy mają do tego prawo i nikt im go nie zaprzeczy. Rada związkowa musi w skutek tego żądania Prus ustanowić nową celną granicę na mocy artykułu 7. konstytucji. Prusy przy tej sposobności uważają za rzecz korzystną dla interesów reichu, ażeby nowa ta granica nie ciągnęła się po linii politycznej granicy pomiędzy Prusami a wolnem miastem Hamburgiem, ale raczej by poprowadzoną była przez Heiligengeistfeld pomiędzy Hamburgiem a St. Pauli. Jest to pytanie czysto techniczne, nie mające nic do czynienia z konstytucją. Te państwa, których zdaniem wniosek podobny narusza artykuł 34 konstytucji, będą głosować przeciw Prusom i naówczas granica celna pójdzie po politycznej granicy prusko-hamburskiej. Bismark atoli nigdy na to się nie zgodzi, ażeby uchwałę taką, którąby zapadła w skutek błędnego tłómaczenia konstytucji, wykonał i cesarzowi doradzał zrzeczenia się praw konstytucyjnie zastrzeżonych. Wszelkie wnioski zmierzające do polubownego rozsądzenia sprawy i do załatwienia jej w ten sposób, aby do głosowania nad konstytucjonalnością wniosku nie przyszło, z chęcią przyjęte zostaną. List ten winien być odczytany ministrom spraw zewnętrznych pojedyńczych państw, nosi na sobie datę 6. maja i ogłoszonym wczoraj został w *Reichsanzeigerze*.

Jest to czysty wybieg, jeżeli się twierdzi, że to kwestja chniczna a nie konstytucyjna, jeżeli po granicy obcej ciągnie się nowe jakieś granice celne. Ale o przekonywanie nie chodziło zapewne Bismarkowi, podaje on *ultimatum*, stawia państwa przed *aut-aut*. Oprócz listu tego użył podobno innych jeszcze środków, ażeby złamać chęć oporu na dworach niemieckich. Dla tego też dzisiaj sami pełnomocnicy zasiadający w Bundesracie berlińskim nie wiedzą co czynić i czekają na bliższe instrukcje. Nie z nimi, lecz z dworami operuje dzisiaj Bismark przeciwko Hamburgowi. Z trwogą spogląda senat hamburgski na naturalnych sprzymierzeńców, na państwa średnie i małe, ale sprawdzi się może: wśród serdecznych przyjaciół psy zajączka zjadły.

Wniosek postawiony w sprawie tej przez Richtera i Laskera w parlamencie nie przyjdzie w tej sesji pod obrady, ponieważ niezadługo reichstag się rozjedzie. Maszyna potrzebuje wypoczynku, pisze *Köln. Ztg.*, walce trzeba wysmarować na nowo olejem, posłowie powinni wypocząć, nabrać sił w zdrowem pożyciu przy żonie i dzieciach, a chory kanclerz wypocząć. Nie wiadomo czy to ironia, czy prawda. Faktem tylko, że kanclerz nie choruje.

Sprosił on w tym tygodniu do siebie posłów na wieczorek. Zeszło się ich zaś bardzo wielu, bo myślano, że o ważnych rzeczach będzie mowa przy kufelku piwa.

Jakoż była też mowa o kulturkampfie. Bismark oświadczył, że rząd postawi odpowiednie wnioski, ażeby Izba pruska udzieliła mu ową dziwną „dyskrecyjną władzę" zastosowania lub niezastosowania ustaw majowych, dowolnego karania lub niekarania księży katolickich. Wyraził się dalej niezbyt pochlebnie o Windhorście, któremu, zdaniem Bismarka, mniej chodzi o religię i ultramontanizm, a więcej o Welfów. Dał mu też przytyk mały: Ja, twierdził Bismark, od nikogo później nie wstaję, a czasami całą noc nie śpię.

Obecny rozmowie tej poseł Bernardo, członek centrum, śmiało i żywo bronić miał Windhorsta i sprawy kościoła. Szczególniej wyraził swe zdziwienie, że Bismark oświadczył posłom, jako najusilniej opierał się ustąpieniu Falka, i że przez nominację Puttkammera system wcale nie został zmienionym.

Na to jasno odpowiedział Bismark, że na mocy „dyskrecyjnej władzy", wtenczas przestanie ścigać katolików, jeżeli centrum we wszystkich sprawach popierać go będzie. W mglistej dali ginie więc zgoda ze Rzymem i pokój z kościołem; w Izbie pruskiej kulturkampf zawre na nowo.

Jubileusz Długosza.

Komitet zjazdu historycznego imienia Długosza, który odbędzie w Krakowie w dniach 18., 19., 20. i 21. maja br. ogłosił obszerny program uroczystości, który podajemy w streszczeniu. Zaproszenia wysłane zostały do wszystkich zwyczajnych członków Akademii, niemniej członków komisyj akademickich, historycznej, archeologicznej, historji prawa, historji sztuki, historji literatury, bibljograficznej i językowej zamiejscowych. Kto by nie otrzymał zaproszenia raczy niezwłocznie reklamować. Do Rady szkolnej udał się komitet gospodarczy z prośbą o kilkudniowy urlop dla zaproszonych nauczycieli szkół średnich. Przybyć przyrzekli pp. A. Cieszkowski, K. Jarochowski, J. I. Kraszewski, dr. Roeppel, dr. J. Caro, dr. Nehring z Wrocławia, dr. Zeissberg z Wiednia i dr. W. Tomek z Pragi. Dyrekcja kolei Karola Ludwika obniżyła dla uczestników zjazdu od dnia 17. maja do 24. włącznie, a mianowicie: za cenę biletu pierwszej klasy przejazd drugą klasą do Krakowa i z powrotem, a za cenę biletu drugiej klasy przejazd do Krakowa i z powrotem trzecią klasą. Karty legitymacyjne w celu otrzymania biletów po cenie zniżonej zostaną bezzwłocznie rozesłane członkom zjazdu. W ubikacjach sąsiednich sall obrad urządzoną będzie dla uczestników zjazdu wystawa materjału historycznego polskiego od r. 1830.

Ks. kanonik Polkowski urządził w kapitularzu katedry na Wawelu wystawę rękopiśmiennych i innych pamiątek po Długoszu, odnowił zarazem i tablicą pamiątkową ozdobił dom narożny pod zamkiem w ulicy Kanonnej (po lewej stronie od zamku) gdzie Długosz stale mieszkał i gdzie umarł. Uroczystości otworzy pełne publiczne posiedzenie Akademii umiejętności w Krakowie d. 18. maja o godzinie 12. w połdnie. Odbędzie się ono nie w sali gmachu akademickiego, która jest zbyt szczupłą, ale dzięki uprzejmości p. prezydenta miasta dr. M. Zyblikiewicza w sali połdniowej gmachu Sukiennic na pierwszem piętrze. Porządek dzienny posiedzenia jest następujący: Zagajenie przez Jkscelencję Wiceprotektora Alfreda hr. Potockiego. Sprawozdanie z ruchu administracyjnego i naukowego Akademii z roku ubiegłego przez prezesa dr. J. Majera. Stanowisko Długosza w historjografii europejskiej, przez sekretarza jeneralnego J. Szujskiego. „Długosz" wiersz nadesłany A. E. Odyńca. Sprawozdanie z konkursów i ogłoszenie nazwisk kandydatów na członków. Nazajutrz dnia 19. maja o godzinie 10. rano odbędzie się nabożeństwo w kościele św. Stanisława na Skałce, fundacji jak wiadomo Długosza, po którem nastąpi złożenie popiołów do sarkofagu staraniem konserwatora dr. Józefa Łepkowskiego, a kosztem krajowego funduszu sprawionego. Wieczór o godzinie 7. w teatrze: „Długosz i Kallimach, obraz historyczny w 3 aktach" przez Józefa Szujskiego, odegrany przez uczniów uniwersytetu. Czysty dochód przeznaczony na pomnik Adama Mickiewicza. Dnia 20. maja o godzinie 10. rano i o 3. po połdniu odbywać się będą posiedzenia zjazdu. O 6. wieczór, podejmują krakowscy i galicyjscy uczestnicy zjazdu wraz z obywatelami udział w uczcie wziąć chcącymi, zakrajowych i zagranicznych, około dziejów polskich zasłużonych gości, wspólnym obiadem. Dnia 21. maja o godzinie 10. rano i o 4. popołudniu odbędą się dwa ostatnie posiedzenia zjazdu historycznego. Program zjazdu ogłoszonym został i rozesłanym. Zmierza on głównie ku sprawom ku materjału historycznego do dziejów i rzeczy polskich w najszerszem znaczeniu, mieści wszakże kwestje szczegółowe historyczne, archeologiczne, historji sztuki się tyczące. Pytania postawione przez referentów, są tej natury, że mogą być w dyskusji dowolnie rozszerzone przez uczestników zjazdu podjęciem spraw im pokrewnych jak n. p., przy pytaniu o historykach polskich XVI. wieku i t. p. Obrady zjazdu nie ograniczają się, jak to mylnie z nazwy jego wyprowadzono do wieku XV. jako wieku Długosza, ale zgodnie z programem obracać się będą około przedmiotów całego obszaru historji i rzeczy historycznych polskich po koniec wieku XVII. dotykających. Dyskusja będzie przez sekretarzy zjazdu notowaną, uczestnicy raczą tekst przejrzeć i poprawić. Rozprawy i dyskusje drukowane będą w książce pamiętnikowej zjazdu, którą do wydawnictw swoich wcieli komisja historyczna.

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 10. maja.

* „Boccaccio" skarbi sobie takie same względy publiczności, jak „Dzwony z Corneville". Wczoraj był teatr zupełnie wysprzedany, a publiczność bawiła się wybornie elegancką muzyką i wyśmienitą grą artystów, a w pierwszym rzędzie panny Bocskay, która w roli tytułowej tak pod względem gry jak i śpiewu nie pozostawia nic do życzenia. Wszystkie efektowniejsze miejsca musiano powtarzać.

* Pani Zimajer wybierając na swój benefis „Dzwony z Corneville" miała bardzo dobry pomysł; operetka ta ściągająca zawsze tłumy publiczności do teatru i tak przez wszystkich ulubiona zawieść nie mogła. To też teatr był przepełniony a ożywiona publiczność nie szczędziła oznak uznania tak beneficjantce, jak i wszystkim innym artystom. Pani Zimajer w roli „Dziewanny" grała jak zwykle z niepośledną werwą komiczną, deklamowała w śpiewie wybornie i zapominać kazała o niedostatkach wokalnych, które ujawniały się tu i ówdzie w miejscach, gdzie potrzeba głosu silnego i wyrobionego. Nie możemy się tylko w żaden sposób zgodzić na pewne, bardzo dwuznaczne giesta przy odśpiewaniu ronda w drugiej odsłonie i w tańcu w akcie ostatnim, które nie licowały z całym tonem operetki, a podobać się mogły chyba zdenerwowanym, młodym starcom. Publiczność gdzie tylko było można dawała beneficjantce rzęsiste brawa, a wielbiciele jej talentu ofiarowali jej kilka pięknych równianek. W ogóle sukces sobotniego przedstawienia powinien zadowolić panią Zimajer i przekonać ją ponownie o niezmiennej sympatji publiczności.

* W sobotę odbyło się w pomieszkaniu JEks. hr. Potockiej zgromadzenie członków, opiekujących się ochronkami dla dzieci — zebranie nie było dość licznem, gdyż u nas we wszystkich towarzystwach jedni i ci sami ludzie radą i pieniędzmi popierają takowe; nie wiemy tylko dla czego panie tak gorliwie pracujące dla dobra biednych i sierot odciągają się od podobnych zebrań.

Prezydenta miasta naszego, dr. Gnoińskiego, obrano dyrektorem. Po przedłożeniu dorocznych rachunków, które nawiasowo mówiąc, powinny litografowane lub drukowane rozdane być członkom i podane do wiadomości, p. M i ą c z y ń s k i postawił wniosek gorliwszego zajęcia się członków pojedyńczych w tym kierunku i tak czynnie jak to przy szpitaliku dla dzieci św. Zofii z wielkim skutkiem się dzieje. Wniosek ten odesłano do Wydziału. Ochronek dla dzieci chrześc. w mieście naszem jest cztery, które są ulokowane we własnych budynkach, a do których uczęszcza do 350 dzieci przeciętnie. W dwóch ochronkach dozór i nauka powierzone są Felicjankom, a w dwóch świeckim ochmistrzyniom i nauczycielom. Tak te jak i tamte gorliwie i ku zadowoleniu dopełniają swoich obowiązków. Jak wiadomo do ochronek oddaje się dzieci od 3 do 6 roku na cały dzień, tam otrzymują obiad, dozór i naukę przy zabawie. Dla robotników dziennych i innych zatrudnionych przez cały dzień, zakłady te są istotnem dobrodziejstwem. Przy tej sposobności nie możemy pominąć zasług około rozwoju ochronek i nabycia realności dla nich p. Zyg. Ż ó ł k i e w s k i e g o, który od czasu ich otwarcia t. j. przez 26 lat faktycznie niemi zarządza i bezpośrednio się opiekuje. Jego też przeważnie działalności zawdzięczają one swe powodzenie w miarę szczupłych środków jakiemi rozporządzają. Mamy nadzieję, że apatja nie owładnie członkami tow. i że pod egidą i przy pomocy lady patronessy, JE. hr. Potockiej i nadal będą prosperować. Nieco tylko więcej ruchliwości, kilka dorocznych przedstawień amatorskich w pałacu namiestnikowskim lub loterja fantowa ze współudziałem protektorki, mogą znaczny dać zasiłek tym dobroczynnym instytucjom.

* Wczoraj, jak zapowiedziano, odbyło się przy dość licznym udziale doborowej publiczności przedstawienie amatorskie na korzyść Towarzystwa „Czytelni akademickiej" w sali Frohsinna. Zapowiedziany program wykonano ku powszechnemu zadowoleniu. Pasy „Wschodzie słońca" odznaczyła się panna R., a szczególne pochwały oddać musimy pannie S., która w roli Amelki w kom. „Przed śniadaniem" grała z ogromnem życiem i wybornie uchwyciła ów ton naiwno-sielski, jakim kreację swoją tak oryginalnie nacechował Fredro. Że „Goście" wybornie poszły, zawdzięczyć głównie należy pani P. i pannie M., oraz gospodarzowi i gościom, którzy dzielnie [illegible] dopomagali. Całość przedstawienia znamionowała sumienną pracę, co tylko za chlubę dla czytelni poczytać możemy.

* Donosiliśmy przed paru dniami, że senat uniwersytetu lwowskiego zawezwany przez rząd, wystosował memorjał, w którym wymienia kandydatów na katedry wydziału lekarskiego. Otoż w podanym przez nas spisie wkradły się pewne niedokładności. Mianowicie opuszczono: Klinikę chorób wewnętrznych, na którą senat proponuje następujących kandydatów: dr. Chałubiński, dr. Łuczkiewicz, dr. Rose, dr. Baranowski, wszyscy czterej profesorowie w Warszawie, dr. Pareński, docent w Krakowie, dr. Widman prymarjusz szpitala we Lwowie, dr. Paszkowski, prymarjusz w Krakowie; i klinikę chorób skórnych, na którą oprócz dr. Klinia z Warszawy, senat proponuje jeszcze trzech kandydatów: dr. Rosańskiego prymarjusza szpitala we Lwowie, dr. Zarewicza docenta w Krakowie, i dr. Krówczyńskiego, radcę sanitarnego we Lwowie.

* Temperatura spadła w ostatnich dniach w całej Europie. W zachodnich prowincjach Austrji i w zachodnich Węgrzech spadły grady. Niebo pochmurne; wiatr przeważnie północny.

* Wczoraj rano o godzinie 7., minut 10 przybył sztab i trzeci batalion pułku piechoty ks. Parmy na załogę do Lwowa. Na dworcu Karola Ludwika zebrała się cała jeneralicja (z wyjątkiem komenderującego br. Litzelhofen, który wyjechał ze Lwowa), znaczna liczba oficerów sztabowych i wyższych i pomimo rannej pory liczna publiczność. Na peronie oczekiwały na przybycie wojska deputacje miasta Lwowa z dr. Gnoińskim na czele i miasta Kołomyi z tamtejszym burmistrzem dr. Trachtenbergiem. Pp. Gnoiński i Trachtenberg przemówili po kilka słów do pułkownika Fiedlera, poczem dr. Trachtenberg ofiarował pułkowi imieniem m. Kołomyi wieniec laurowy. Po zwykłych ceremoniach wojskowych batalion ze sztandarem ozdobionym wieńcem od m. Kołomyi ruszył przy odgłosie własnej muzyki i kapeli pułku Gondrecourt do miasta. Tak żołnierze, jak i oficerowie wyglądają bardzo mizernie i w najczarniejszych kolorach malują trudy i niewygody, których doznali w sandżaku nowobazarskim.

* Na dramatycznym konkursie poznańskim z 11 nadesłanych sztuk polecono dwie do grania, mia-

wicie komedję p. t. „Ojcowizna" i „Praca koty."

* Dnia 12. bm. odbędzie się poświęcenie kaplicy krajowych szkół rolniczych w Dublanach o godzinie 10. przed południem.

* Ks. metropolita Sembratowicz wyjechał do Czerniowiec i przybył tam w sobotę. Na dworcu został powitany przez burmistrza miasta, grecko-katolickich proboszczów i deputację wiernych. Następnie odbył wjazd uroczysty do miasta wśród ogromnego udziału publiczności, zwiedził kościół ormiański i grecko unicki i udzielił ludowi błogosławieństwa.

* W Csaba na Węgrzech przytrzymano niejakiego Kazimierza Czarnowskiego, mieniącego się poddanym moskiewskim, za używanie fałszywego paszportu. Utrzymuje on, iż jest zbiegiem politycznym i że nie chce do Moskwy powracać.

* Donoszą nam z Krakowa, że z powodu artykułu Czasu wymierzonego przeciw uwalniającemu werdyktowi sądu przysięgłych w procesie socjalistów, wnieśli wszyscy obywatele, którzy zasiadali jako sędziowie przysięgli w tym procesie, skargę do c. k. prokuratorji.

* Posiedzenie Towarzystwa przyrodników polskich im. Kopernika odbędzie się we wtorek d. 11. maja b. r. o godzinie 6. wieczorem na uniwersytecie w sali nr. XV (2gie piętro). Porządek dzienny: 1. Dr. Ochorowicz: O zakładzie dr. Kurejusza ... fizjologii mózgu i psychologii kryminalnej. 2. Dr. Fabian o najnowszych pracach nad projekcją eliptyczną. 3. Luźne komunikacje.

* Z Jass odbieramy następujące pismo: W samych Jassach przebywa stale przeszło 500 rodzin polskich, głównie rzemieślników i robotników, których dzieci ulegają powolnemu wynarodowieniu. Nie mając bowiem ani dostatecznych środków materjalnych do oddania ich na wykształcenie w kraju rodzinnym, ani nie posiadając tej żywotności, aby wspólnemi siłami utworzyć szkołę polską; oddają one przeważnie do publicznych szkół rumuńskich, lub prywatnych zakładów niemieckich lub francuskich.

Już sam dłuższy pobyt na obczyźnie sprawia, że z czasem zacierają się znamiona, tradycje i język narodowy nawet u dojrzałych ludzi, cóż dopiero we wrażliwym umyśle dziecka, a szczególnie gdy się obyczaje i pojęcia ludu, wśród którego żyje, ze powoli słabnie a nawet niejednokrotnie traci się związek duchowy łączący jednostkę z narodem a przeciwnie nawiązują się coraz węższe z otoczeniem, których wynikiem ostatecznym mieszane rodziny, hybrydy i renegaci.

Jako pierwszą zaporę przeciw temu procesowi wynarodowienia założono w Jassach, staraniem Towarzystwa biblioteki polskiej, którego pierwszem zadaniem było, dać przez czytanie dzieł polskich ziomkom broń odporną, rodakom rozrzuconym w Rumunii.

Od lat 14 biblioteka stoi na swem stanowisku i bez przechwałki powiedzieć można, dużo dobrego w tym względzie zdziałała, i wiele zasłużyła się.

Zaś nie to pierwsze tyczyło się starszych tylko czytelników. Teraz czas pomyśleć o losie dziatwy.

Przy drugiego zadania, zarząd biblioteki przystąpił do tej kilku przez utworzenie funduszu szkolnego, którego przeznaczeniem: zabezpieczyć niezależny bibliotece i utworzyć szkołę polską w Jassach.

Obecnie posiadamy 4000 franków.

Wiele to — i mało! Wiele ze względu na szczupłą liczbę składających, pomiędzy którymi ani jednego bogacza; mało — ze względu na cel wykonania.

Do utrzymania szkółki ludowej potrzeba najmniej 12.000 fr., któreby nam wedle tutejszej stopy procentowej dały 1200 fr. rocznego dochodu. Dziś posiadamy tedy tylko ⅓ kapitału potrzebnego.

W każdym razie jest to podstawa wcale pokaźna do dalszej budowy, której przy naszej wytrwałości jednej czy połowy skończona być musi, przy udziale czas i pomocy szanownej ludzi dobrej woli w kraju, przyspieszoną będzie.

Z otuchą więc, śmiało i wesoło patrzymy w przyszłość.

Zwykle przy zawiązku szuka się poparcia i zachęty; my poszliśmy odmiennym torem. O własnych siłach, własnym nakładem przebyliśmy jedną trzecią drogi, a tem samem złożyliśmy dowód, że wytrwale pracować umiemy, czem zaufanie w kraju sobie zaskarbić powinniśmy.

Oświata, praca i miłość ojczyzny, oto hasło, które musi gromadzić wszystkich patrjotów, przed którem winny ucichnąć wszelkie swady, waśnie i różnice partyj. Tem hasłem odwołujemy się do mężów zacnych w kraju, do czcigodnych niewiast polskich, do wszystkich przyjaciół ludzkości, aby przyszli w pomoc tej secinami wynaradawiającej się dziatwie polskiej w Rumunii.

W szczególności zaś upraszamy Szanowną redakcję aby wzięła na siebie ten niewdzięczny ciężar zbierania wkładek na szkółkę polską w Jassach. Zarząd biblioteki Polskiej w Rumunii. (Składki jak najchętniej przyjmujemy; p. r.)

* **Wiadomości policyjne z dnia 9. Maja.** Skradziono: Pani J. Z. z kieszeni portmonetkę z czarnej skórki ze stalową obwódką; — pani A. K. z pomieszkania pod l. 12 przy ulicy Kazimierzowskiej srebrny zegarek o podwójnej kopercie; — pani W. M. w Szczercu 10-letniego konia maści siwawej 14 miary i wózek węgierski niemalowany; pani H. T. ze strychu pod l. 25 przy ulicy Wałowej czarną suknię atłasową z aksamitnym przodem ubieraną czarnemi francuskiemi koronkami, fioletową suknię z materji grogre, niebieską lustrynową suknię, niebieską suknię w prążki białą zarzutkę lustrynową i inne suknie.

Straż policyjna aresztowała Leona Mehrera i Herscha Neumana za położenie kamienia na szyny tramwaju.

Złożono w policji: kartkę zastawniczą galic. banku zastawniczego nr. 41.344, na zastawiony za 3 zł. 50 c. szal francuski; — złożono damską kolorową krawatkę z długą szpilką znalezione na ulicy Kopernika.

— **Krynica**, 1. maja. Dowiedzieliśmy się ze źródła wiarygodnego i kompetentnego o zamierzonem przeniesieniu sądu powiatowego z Krynicy do Muszyny. Odnośna uchwała sejmowa zapadła już dawniej, lecz sądziliśmy iż sprawa ta upadnie, lub napotka na trudności naturalne, jakie się już z położenia samego Muszyny nasuwają, i nie będzie wykonaną. Miasteczko Muszyna leży na samej granicy Węgier, a więc najdalej jest wysunięte, niedzisiejszą od środka powiatu sądowego, co jest natężeniem wielkie niedogodności dla stron załatwiających sprawy swe sądowe. Nie ma w Muszynie ani mieszkań dla urzędników, ani nawet stosownego pomieszkania dla sądu, nie mówiąc już nic o niepotrzebnych kosztach przeniesienia sądu, jakoteż o stracie czasu w urzędowaniu, podczas przenosin, a czas dla sądu krynickiego powinien być drogi — zważywszy na to, że nie zapadły dawno nawet wyroki. Drugą ważną rzeczą w projektowanem przeniesieniu sądu jest ta, iż się zrobi przeciw wielką krzywdę nie tylko urzędnikom, ale Krynicy. Ten piękny zakład kąpielowy, starający się obecnie o podniesienie go do rzędu miast, ma być pozbawiony siedziby sądu! Spodziewamy się, iż rzecz się zmieni. Uchwała zapadła na wniosku podanym ze strony byłego naczelnika sądu p. Łodzińskiego, nie powinna być wykonaną dla tej przyczyny, iż Muszynie ten sąd nic pomoże, a Krynicy się zaszkodzi. Więc jeśli Krynica będzie miastem — to będzie i sąd. Wreszcie nadmieniamy, iż podanie ze strony dawnego sędziego o przeniesienie sądu, było dyktowane może z pobudek obchodzących wyłącznie p. sędziego, — a nie dobrem ogółu i sprawy. Sądzimy, iż czynniki decydujące rozważą zdanie obecnych urzędników, czy chcą przeniesienia sądu, — a zarazem prośmy o rozpatrzenie tej sprawy przy zielonym stoliku, lecz na miejscu. Od Krynicy jakiejkolwiek wyrządzonej dziennie nawet zakładowi kąpielowemu, bronić będziemy z całem poczuciem obowiązku obywatelskiego, a więc bronimy ten zakład i od tej krzywdy, jaką byłoby przeniesienie sądu z Krynicy do Muszyny. Wiemy, iż sprawa da się jeszcze zmienić, i zmieni się z wolności dla stanowisk do naszego górskiego Francenbadu, z miłości dla słynnej wymagań Kryniczanów i całego powiatu sądowego krynickiego.

— **Ostatnie mody w Londynie.** Nadobne, wysmukłe lady angielskie upodobały sobie kształty węgorza w najnowszych tualetach: noszą one tak obcisłe i przylegające suknie, iż z całą zdolnością naszego ... Mówią, iż sprawa da się jeszcze zmienić ... i marzenia Angielek. Kolor czarny przeważa w najnowszych modach ...

W dobieraniu atłasów, aksamitów, brocateli, ...

— **Drobne wydatki berlińskiego kongresu.** Do berlińskiego parlamentu podano spis wydatków na kongres berliński. Według tego sprawozdania między innemi wydano na urządzenie i udekorowanie sal obradowych 10.442 mark; na bezpośrednie potrzeby i dyety dla komisarza i innych urzędników w charakterze pomocników 5.016 mark, na druki 19.804; na mapy i rysunki 1.857 mark, na książki, przyrządy do pisania i wydatki introligatorskie 3.927 mark; tymże wynagrodzenia dla kancelistów za sporządzanie czystek dokumentów ratyfikacyjnych 669 mark; traktjernikowi za urządzenie 20 bufetów na czas trwania kongresu 10 tysięcy mark. Zatem wydatki na kongres wynosiły 59.350 mark.

— **Żartobliwe Zulusy.** Z Londynu pod d. 2. bm. donoszą, że „przyjacielscy Zulusowie", których Jarini do akwarjum sprowadził, znaleźli się znowu „nie po przyjacielsku" i narobili policji ambarasu. We wtorek rano, w sile zbrojnej 5 ludzi wypadli na plac przed gmachem parlamentu, i rozpoczęli swój wojenny taniec. Gdy policja wezwała ich do spokojnego powrotu do akwarjum, posłuchało tylko czterech — piąty zaś Zulus, zabrał się tak gwałtownie do stróżów bezpieczeństwa, że czterech sam i to bardzo niegrzecznie powalił na ziemię.

Dopiero mr. Farini zdołał „dzikich" uspokoić i zniewolić do powrotu do akwarjum. Tymczasem we środę wyruszyli Zulusowie powtórnie i na Tamis-Embakement spowodowali kolosalne zbiegowisko, tak że ruch na ulicy był niemożliwy. Policja nauczona doświadczeniem dnia poprzedniego przybyła w ogromnej liczbie na miejsce, i odprowadziła niezwykle wzburzonych czarnoskórców na odwach, gdzie za pośrednictwem tłumacza zostali przesłuchani. Pokazało się, że nie chcieli już więcej tańcować w akwarjum; obawiali się bowiem, że przyrzeczonych im tygodniowych 3 fnt. szt. nie dostaną i dlatego zaniechali „pracy". Jak mr. Wills „dzierżawca Zulusów" wyjaśnił, pobierali regularnie z góry swoją pensję, a teraz zrobili strajkę, aby dostać więcej. Po długich namowach udało się wreszcie sędziemu udobruchać niegrzecznych Zulusów i zachęcić ich do dalszego tańcowania w akwarjum. Straż odprowadziła ich do domu, a mr. Wills przyjął na siebie odpowiedzialność za ich dalsze spokojne zachowanie się.

Wiadomości literackie naukowe i artystyczne.

— *Tydzień polski* w zeszycie nr. 19. zawiera: Dwie drogi. — Zadora, historja z końca XVIII wieku, przez J. I. Kraszewskiego (c. d.). — Ottona Hausnera broszura „Deutschthum und Deutsches Reich". — O tronie elekcyjnym domu Jagiellonów w Polsce, przez Kazimierza Stadnickiego c. d.). — Rodzina Mirabeau. — Obrazki piórem. — Niekonsekwencja p. Drommel, nowella przez Wiktora Cherbuliez. — Kronika naukowa, przez B. Abakanowicza. — Curiosum. — Kronika tygodniowa. — Wiadomości z kraju i ze świata. — Rozmaitości.

— *Tygodnik powszechny*, pismo ilustrowane, wszelkim gałęziom literatury i polityce poświęcone nr. 18. zawiera: Jan hr. Działyński, przez Józefa W. — Z wiosennych pieśni, wiersz przez E. .o...a. Dla dobra dzieci. Studjum z natury, przez autora „Kłopotów starego komendanta". — Helena Iwanowna, żona Aleksandra Jagiellończyka, przez Juliana Bartoszewicza. — Korespondencja z zakątka nad Smotryczem, przez dr. Antoniego J. — Wojciech Sowiński, przez Leonarda Sowińskiego. — Notatki literackie. (Książka jubileuszowa.) — Teatr, przez Kazimierza Łuniewskiego. — Siła przeznaczenia (Armadale), powieść Wilkie Collins'a. Tłómaczenie z angielskiego. — Z prowincji. — Kronika polityczna. — Rozmaitości, (Nekrologia. — Rzeczy społeczne. — Literatura i nauka. — Teatr i sztuki piękne. — Wynalazki i odkrycia.) — Podróże i etnografia) — Bibliografia. — Zadanie szachowe nr. 74.— Szarada w zadaniu konikowem. — Ryciny: Jan hr. Działyński. — Warszawa w obrazkach: Widok od ulicy Rybaki na kościół N. P. Marji i Sakramentek. — Dyplomacja. Z obrazu C. Bauerle.

Na żądanie wysyła się prospekt i numer na okaz, bezpłatnie.

— *Czasopisma towarzystwa aptekarskiego* wychodzącego we Lwowie rok 9ty, obecnie pod redakcją dr. M. Dunina Wąsowicza, wyszedł w dniu 1. maja nr. 9, który zawiera: Porównawcze badania amerykańskiej wazeliny i niemieckiej Virginia wazeliny R. Fresenius'a, streścił K. S. — Kronika chemiczno-farmacentyczna XXIX. do XXX. przez M. D. Wąsowicza i K. S. — Quebracho. Napisał dr. M. D. Wąsowicz (dokończenie). — Rośliny lekarskie i ich uprawa w kraju naszym. Zestawił Wład. Dérkacz (ciąg dalszy). — Nowa zupełnie żelazna prasa do wymoczów, wyrobu A. Zemsch'a w Worms. — Sprawy zawodu aptekarskiego: Pokwitowanie zarządu gremialnego z nadesłanych wkładek rocznych. Protokół z 4go posiedzenia wydziału Towarz. aptek. — Z wydziału Tow. aptekarskiego. Wiadomości bieżące. — Ogłoszenia.

— Nakładem księgarni J. Rosenheima w Brodach wyszedł 16. tomik „Biblioteki dla młodzieży" i zawiera opowiadanie Hoffmanna p. t. „Jaka praca taka płaca". Tomik ten pięknemi obrazkami ozdobiony zalecamy rodzicom dbałym o pouczającą rozrywkę dla swych dziatek.

— Spadek 500-milionowy najnowsza powieść Juliusza Verna, opuściła prasę w przekładzie polskim pani Wincentyny Limanowskiej, nakładem zasłużonej firmy „Księgarni Polskiej" we Lwowie. Treścią powieści jest olbrzymi spadek, który dostaje się naraz dwom uczonym, Francuzowi i Niemcowi, a rozdzielony po połowie między nimi i odpowiednio użyty, służy każdemu z nich do wykazania różnicy charakteru narodowego francuskiego i niemieckiego. Nie potrzebujemy mówić, że powieść jest w wysokim stopniu zajmującą, innych bowiem Verne pisać nie umie. Nosi ona wszystkie cechy powieści tego autora, czytelnik po przeczytaniu wie że się czegoś dowiedział, że nie same tylko drażnienie nerwów było zamiarem autora. Może zbyt pochlebnie i romantycznie maluje autor charakter francuski, ale za to wybornie i con amore przedstawione są upodobania i dążności niemieckie, których dokładne odmalowanie zupełnie jednakowo podobać się będą czytelnikowi francuskiemu jak i polskiemu. Wzorowe tłumaczenie pani Limanowskiej zasługuje na szczególne uznanie. Wszystkie przekłady pani L. są tak staranne i opracowane, że dawno już zwróciły uwagę na jej pióro. Spadek 500-milionowy przedstawiał niemało trudności dla tłumacza, przezwyciężyła je jednak pani L. zupełnie. Przyswajanie literaturze naszej wyborowych powieści obcych poczytać należy za zasługę Księgarni Polskiej.

Gospodarstwo przem i handel.

Lwów dnia 7. maja. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej). Ceny za 100 kilogramów *paritas* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 10·50 do 11·— zł., biała od 10·50 do 11·— zł., żółta od 10·— do 10·50 zł., jesienna od —·— do —·— zł. — Żyto od 8·30 do 8·80 zł., nowe od —·— do —·— zł. — Jęczmień browarowy od 8·40 do 8·80 zł., pastewny od 7·40 do 7·75 zł. — Owies od 7·— do 7·25 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Groch do gotowania od 9·— do 10·— zł., pastewny od 7·50 do 7·75 zł., nowy od —·— do —·— zł. — Wyka od 6·— do do 6·25 zł. Bób od 10·— do 12·50 zł. — Kukurudza stara od 7·— do 7·25 zł., nowa od 6·60 do 6·70 zł. — Rzepak zimowy od 11·50 do 11·75 zł., rzepak letni od 12·— do 12·25 zł. — Lnianka od 9·— do 9·60 zł. — Nasienie lniane od 7·50 do 7·75 zł. Nasienie konopne od —·— do —·— zł. — Koniczyna od 35·— do 40·— zł. — Kminek od 33·— do 35·— zł. — Anyż od —·— do —·— zł. — Anyż płaski od 35·— do 46·— zł.

Spirytus za 10.000 litrów procent:
Gotowy od 36·— do —·— zł.

Uwaga. O produktach ułamkiem oznaczonych orzeka poniżej usposobienie.

Usposobienie:
Niezmienne. — Rzepak jesienny 11·25 zł.
Waluta: Mark —.— — Rubel 1.25¾. — Napoleondor 9.48½.

Wiedeń d. 10. maja. Telegram *Gaz. Nar.* (Spęd wołowy.) Wołów galicyjskich przypędzono 1102, razem z innemi 3538. Targ nieco ożywiony. Zagalicyjskie płacono 50 do 53 i 53½ złr. wyjątkowo 55 złr. Węgierskie 51 do 55½ złr., prima 57½ złr.

Krzysztofowicz & Comp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Prezydent Izby handlowej dyr. Simon otrzymał następujące pismo:

Jaśnie Wielmożny panie prezydencie!

Kilka dzienników tutejszych podają dzisiaj telegraficzną wiadomość ze Lwowa, jakobym kandydował o opróżniony mandat do Rady państwa z lwowskiej Izby handlowej, i jakoby kandydatura ta została odrzuconą.

Gdy ja nie ubiegałem się o powyższy zaszczyt i nie ubiegam, — gdy też nikogo do stawiania mej kandydatury ani pośrednio ani bezpośrednio nie upoważniałem, łatwo JW. pan prezydent pojmie jak przykrem być musi dla mnie rozszerzanie powyższej mylnej wiadomości.

Z pełnem zaufaniem udaję się tedy do sprawiedliwości JW. pana prezydenta z prośbą byś w sposób, jaki za stosowny uznasz, raczył sprostować owe mylne podanie, jeśli ono w łonie lub z łona szanownej Izby na jaw wyszło lub wyjść by miało. Zechciej JW. panie prezydencie przy tej sposobności przyjąć łaskawie wyraz mego głębokiego poważania.

Wiedeń 8. maja 1880.

Dr. *Emil Pfeiffer.*

Okólnik rządu angielskiego wywołał, jak przewidywaliśmy, namiętne wycieczki prasy austrjackiej. *Fremdenblatt* odmawia Gladstonowi prawa występowania z okólnikiem, gdyż żąda aby wprzódy ogłosił swój program. Zaś *Nowa Presse* wzywa Austrję i Niemcy aby odpowiedziały ostro i odmownie i nie dały się teroryzować zarozumiałej Anglii. — Świeża zaś porażka gabinetu whigów w Oksfordzie doda zapewne otuchy sojuszowi austro-niemieckiemu, jak znowu z drugiej strony osłabi tę pewność z jaką gabinet Gladstona pierwsze począł robić kroki.

Z Petersburga donoszą, że nie w ten wtorek, ale dopiero w przyszły (18. bm.) rozpocznie się proces Weimara. Na ławie oskarżonych zasiądą: — szlachcic Bułoków, technolog Berdników, syn urzędnika Michajłów, syn radcy dworu Saburow, szlachcic Troszczański, student Lewenthal (żyd), tajny radzca dworu dr. Weimar, córka urzędnika Kolenkina, córka oficera Malinowska, wdowa po urzędniku Witaniewowa, i córka radcy Aleksandrowowa. Wszyscy są oskarżeni o należenie do tajnego stowarzyszenia, oprócz tego Weimar, Michajłów i Troszczański o udział w morderstwie Mezeńcowa, a Saburow, Berdników i Bułoków o redagowanie *Zemli* i *Woli*.

Wiedeń dnia 9, maja. Jak słychać komisja ministerjalna dla spraw towarzystw, wytknęła sobie za zasadę, wydawać koncesje tylko wtedy, jeżeli podający o nią już sobie przedmiot czynności upatrzyli i kapitał akcyjny przy zakładaniu towarzystwa na najbliższe cele zalimitują. Akcje na niskie sumy i nieuprawnione zyski grűnderskie nie będą dopuszczone. Dozwolonem będzie tylko zakładanie takich towarzystw, których celem jest produkcja, a nie giełdowe wyzyskiwanie wymarzonych aspektów zysku. Zasady te wcale nie tamują tworzenia nowych towarzystw akcyjnych, wymagają one tylko, aby te towarzystwa w istocie się stały pożytecznym, pracującym czynnikiem życia ekonomicznego.

Paryż dnia 9. maja. Jak „Journal Offic." ogłasza, Devrais został mianowany posłem w Brukselii.

Konstantypol dnia 9. maja. Prywatnie obiega tu pogłoska, że sułtan udał się do cara z prośbą o zgodzenie się na ułaskawienie zabójcy Kummeraua.

Londyn dnia 9. maja. Przy ponownym wyborze w Oxfordzie Hall otrzymał 2735 a Harcourt tylko 2681 głosów, Hall przeto zwyciężył. (Harcourt, whig, mianowany ministrem spraw wewnętrznych, musiał się poddać ponownemu wyborowi, a upadłszy teraz, z mandatem poselskim utracił także tekę ministerjalną; p, r.)

Petersburg d. 9. maja. Bartholomeis mianowany posłem w Atenach.

Preszburg dnia 10. maja. Br. Sennyey jednogłośnie wybrany na posła w Preszburgu.

Paryż d. 10. maja. Prywatne wiadomości z Paryża formalnie zaprzeczają wszelkiej kandydaturze któregokolwiek z królewiczów włoskich do Albanii niepodległej. — Gailly (z lewego centrum) wybrany w dep. Ardeńskim do senatu.

Rzym d. 10. maja. Jak słychać, Ojciec św. miał biskupom włoskim pozostawić do woli, czy pozwolą lub zabronią wiernym udziału w wyborach; sam jako biskup Rzymu odradza wiernym w Rzymie udziału w wyborach.

Londyn dnia 10. maja. Goschen wyjeżdża dnia 17. b. m. do Konstantynopola. Zdaniem „Daily News", pierwszem zadaniem jego (jako ambasadora angielskiego) będzie zapewnić niewyzwolonym prowincjom Turcji nadanie statutów organicznych (autonomii).

Przyjechali dnia 10. maja 1880.

HOTEL GEORGA: K. br. Wodzicki z Olejowa. J. Kopecki, Krug i dr. Duret z Bośnii. A. Berg z Wiednia. F. Hofbauer z Bośnii. A. Hosson z Paryża.

HOTEL EUROPEJSKI: M. Borejsa z Litwy. F. Oposzyński z Podola mosk. M. Protopopów z Kijowa. E. Torosiewicz z Turki.

HOTEL LANGA: A. Pilz i B. Opolczki z Wiednia.

HOTEL ANGIELSKI: F. Obmiński z Birczy. T. Wasilewski z Sienkowa. B. Wierzchlejski z Wierzbowa.

HOTEL KRAKOWSKI: C. Trzecieski z Woli. N. Obmiński z Komarna.

HOTEL WARSZAWSKI: Moser z Unghvaru. St. Romanowski z Piotrowa. A. Trebian z Bukaresztu.

HOTEL LAZARUSA: B. Seinfeld z Krakowa. H. Frenkel z Brodów. M. Sommerstein z Janowa. S. Abgott i J. Horowitz z Sokala. J. Janeczek z Monasterzysk. S. Schaner z Radowic. H. Fischer z Rumunii.

Pociągi kolejowe.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godzinie 3 min. 18 rano, pociąg mieszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny, lwowski o godzinie 10 m. 30 wieczór, pociąg pospieszny, o god. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o god. 4 m. 12 po południu, pociąg mięszany.

Z KRAKOWA: o godz. 6 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy, o godz. 11 m. 20 przed południem, pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany; o godz. 8 m. 52 po południu, pociąg mięszany.

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj; o godz. 8 min. 44 wieczór.

Odchodzą ze Lwowa:
Podług zegara lwowskiego.

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pospieszny; o godz. 4 m. 58 rano pociąg osobowy, o godz. 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca: o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mieszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z Podzamcza; o godz. 10 m. 59 wieczór pociąg mieszany; o godz. 12 m. 53 w połud. [illegible] pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 30 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany, o godz. 11 min. 10 w nocy, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj: o godzinie 6 min. 57 rano

Lwów, z Izby handlowej, 10. maja.

I. Akcje za sztukę
(bez kuponu bieżącego).

Kolej galic. Karola Ludwika	263	—	266	—
„ Lwowsko-Czerniow.-Jaska	168	75	171	50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	296	—	300	—
„ kredyt. galic. po 200 złr.	244	—	—	—
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego),				
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	96	80	97	80
„ „ „ 4 „ „	90	40	91	40
„ „ „ 5 „ okres.	96	80	97	80
Banku hypot. galic. 6 prct.	102	10	103	10
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	102	—	103	50
III. Listy dłużne za 100 złr.				
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92	—	94	—
IV. Obligi za 100 złr.				
Indemnizacyjne galicyjskie	98	10	99	10
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	98	—	100	—
Pożyczka kraj. z r. 1878 po 6 pr.	100	—	102	—
Losy miasta Krakowa	20	25	22	—
„ „ Stanisławowa	25	—	27	50
V. Monety.				
Dukat holenderski	5	47	5	57
„ cesarski	5	53	5	63
Napoleondor	9	46	9	56
Półimperjał rosyjski	9	73	9	83
Rubel rosyjski srebrny	1	62	1	72
„ „ papierowy	1	24½	1	26½
100 marek niemieckich	58	45	59	15
Srebro	99	50	100	50
Kupony w srebrze	99	25	100	25

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.
Wiedeń 8. Maja 1880.
godzina 2 minut 25 popołuniu.

Losy kredytowe	177.25	Węgier. kred.	266.—
Anglo-austr.	142 25	Unionsbank	108.—
Kolej Kar. Lud.	264.—	Nordbahn	244.50
Kolej Połud.	83.40	Kolej Alföld.	155.25
Kolej Elżbiety	188.50	Kolej Lw.-czer.	169.50
Węg. Nordostb	145.50	Wied. Comunal.	118.25
Węg. obl. p. w zł.	—.—	Galiz. indemniz.	98.50
Losy z r. 1864	174.25	Kolej siedmiog.	139.—
Renta węg. 6%/106.—		Losy tureckie	17.10
Bankverein	134.75	Rosy. rubel pap.	1.25½
Losy węgier.	112.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie spokojne.

Wiedeń d. 10. maja
godzina 10 minut 45 przed południem:

Akcje kredytowe	275.90	Anglo-austrjac.	139.60
Kolei Kar. Lud.	263.75	Kolej Połudn.	83.60
Unionsbank	107.40	Napoleondor	9.49
Rosyj. banknoty	1.25½	Usposobienie: mdłe.	

Berlin d. 8. maja.
godzina 5 minut 36 po południu:

Rosyjs. bank.	214.—	Akcje kredyt.	471.—
Lombardy	142.50	Galicyjskie	112.50
Kolei Rumuń.	54.50	Austr. banku	170.45

Kasa galic. Towarzystwa kredytowego

	Kupuje	Sprzeda
5% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	97 25	97 75
4% Listy zastawne oprócz kuponów 100 złr. po	90 25	91 —

Lwów, dnia 10. maja 1880.

Wiedeń 8 maja.

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w banku 5 prc.	72 85	73 —
„ w srebrze 5 „	73 50	73 65
Pożycz. loteryjna 1854 po 250 złr. w. a. 4 pr.	128 25	128 75
„ 1860 „ 500 „ „ 5 „	130 —	130 25
„ 1860 „ 100 „ „	132 25	134 [illegible]
„ 1864 „ 100 „ „	174 50	174 75
Listy aust. dom. po 120 zł. 5 „	147 25	147 75
Renta złota 11. prct.	89 25	89 4[illegible]
Obligacje indemnizac. (100 zł.)		
Galicyjskie	98 40	98 75
Bukowińskie	96 50	97 50
Inne publiczne pożyczki.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	116 —	116 15
Węgierskie poż. kol. po 120 zł. 5 procentowe	126 —	126 25
Węgierska poż. po 100 złr.	112 —	112 50
Turecka pożyczka kol. po 4 fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 zł. 120	14[illegible] 80	142 50
Bodencred. Ant. Ges. 200 złr.	150 —	151 —
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	276 10	276 30
Zakład kred. węgier. 200 złr.	266 —	266 25
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	[illegible] —	[illegible] —
Galicyjski bank hip. po 200 zł.	—	—

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Galic. bank dla handl. i przem. po 200 złr.	— —	— —
Galicyjski zakład kred. ziem. po 200 złr.	— —	— —
Banku austro-węg. po 600 złr.	838 —	840 —
Unionbank po 100 złr.	108 —	108 25
Verkehrsbank pow. po 140 złr.	128 50	129
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	134 75	13[illegible]
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr.	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	155 —	156 —
Elżbiety „ „ m. k.	183 —	188 50
Ferdynanda północnej po 1000 złr. m. k.	2450 —	2455 —
Francisz. Józ. po 200 zł. w. a.	169 75	170 25
Kolei gal. Karola Lud. po 200 zł. m. k.	265 25	265 75
Lwow. Czer. Jassk. po 200 zł.	169 50	170
Morawsko-Śląska (centralna) po 200 złr.	11 50	12 —
Austr. półn. zach. po 200 zł. sr.	160 50	161 —
„ „ lit. B. po 200 „	163 50	164 —
Rudolfa po 200 złr. srebr.	158 75	160 50
Siedmiogrod. po 200 zł. wa. sr.	159 75	1[illegible]
Staatseisenbahn Gesellschaft 200 zł. w. a.	279 25	279 75
Südbahn po 200 zł. srebr.	83 40	83 75
Tramway wied. po 170 zł.	237 —	237 50
Węgiersko-galicyjski (Łupk.) po 200 złr.	136 —	136 50
Węgier. północ. wschod. po 200 złr. srebr.	145 75	146 [illegible]
Węg. wsch. (Ostb.) po 200 zł.	— —	— —

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. wa.	147 50	148 —
Listy zastawne (za 100 zł.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	12[illegible] —	120 25
„ spłac. w 33 lat 5 pr. wa.	101 [illegible]	102 25
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	90 25	— —
„ „ „ 5 pr. w. a.	97 25	97 75
Galic. bank hipot. 6 prct. w. a.	102 50	102 9[illegible]
„ Zakł. kr. włośc. 6 pr. „	103 25	103 75
Bank austr.-węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
„ „ w. a. 5 „	101 9[illegible]	102 10
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 zł.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 —	89 50
Alföldzkie po 200 zł. 5 prct. srebr. w. a.	89 —	89 50
Czadca z 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	[illegible]4 —	94 75
Elżbiety po 5 pr. sr. w. a.	99 40	99 80
„ em. 1869 5 proct.	99	99 [illegible]
„ em. 1870 5 „	102 —	102 —
„ em. 1872 5 „	102 50	— —
Ferdynanda półn. 5 prc. m. k.	106 75	— —
„ „ 5 „ w. a.	101 75	— —
„ „ 5 „ srebr.	[illegible]	1[illegible]
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	107 [illegible]	[illegible]
„ II. em. 5 prc.	104 50	104 75
„ III. em. 1874 [illegible]	10[illegible]	[illegible]
„ IV. em. z 300 zł. 5 p.	98 —	— —
Lwow.-Czer. Jass. I. em. 1866 300 zł. 5 pr. srebr. w. a.	92 25	92 75
Lw.-Czer. Jass. II. em. 1867 300 złr. srebr. 5 pr. w. a.	98 —	98 [illegible]0

	płacą złr. w. a.	żądają złr. w. a.
Lw.-Czer. Jas. III. em. 1868 300 złr. 5 pr. srb. w. a.	90 70	91 [illegible]0
Lw.-Czer. Jass. IV. em. 1872 300 złr. 5 pr. srebr. w. a.	88 —	88 50
Rudolfa po 300 złr. w. a. 5 proc. srebr. w. a.	96 60	96 75
Rudolf em. 1869 po 300 złr. 5 pr. sr. w. a.	95 75	96 [illegible]
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 proc. srbr. w. a.	95 30	95 8[illegible]
Siedmiogrodzkiej na 300 złr. 5 prct.	84 50	84 60
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kredytowy dla handlu i przemysłu	177 25	177 75
Klary po 40 złr. m. k.	43 50	44 —
Keglevich po 10 złr. m. k.	— —	— —
Krakowska po 20 zł.	20 35	20 50
Pálffy po 40 zł. m. k.	42 —	42 50
Rudolfa po 10 złr. m. k.	17 40	17 80
Ks. Salm po 40 zł. m. k.	62 50	63 —
St. Genois po 40 złr. m. k.	45 50	46 —
Stanisławowska (pożyczka) po 20 zł. w. a.	35 —	37 —
Waldstein po 20 zł. m. k.	33 50	34 —
Windischgrätz po 20 złr. m. k.	37 50	38 —
Dewizy zmienne.		
Berlin 100 mark	58 10	58 25
Frankfurt 100 mark	58 10	58 25
Hamburg 100 mark	58 10	58 25
Londyn 100 funt. szterl.	[illegible]	[illegible]
Paryż 100 franków	47 20	47 2[illegible]

Magazyn towarów bławatnych
Bazylego Towarnickiego Następców
we LWOWIE Rynek l. 32

… otrzymał już wielki wybór materji:

WEŁNIANKI | Brokaty | Kretony — Satyny | PŁÓTNA
JEDWABIE | BAREŻY | Chustki letnie | SCHIRTINGI

Sprzedaje po najniższych cenach. — Próbki na żądanie franco.

Przestroga.

Sprzedawany bywa we Lwowie wyrób pod nazwą: „Oolontyna dr. Finkelsteina", co zniewala mnie do zwrócenia uwagi Szan. publiczności, że **tylko ja jestem** w posiadaniu oryginalnego przepisu na 2844 1—6

Wodę do ust dr. Finkelsteina

„Oolontyna"

i wynalazca wyłącznie mnie do wyrabiania tej wody i jego **proszku do zębów** upoważnił.

Wszelkie więc wyroby pod nazwą „Oolontyna" i „Proszek do zębów dr. Finkelsteina" sprzedawane z moim podpisem **nie** zaopatrzone są podrobione.

Jakób Piepes,

aptekarz pod węgierską koroną we Lwowie. Cena flakonu Oolontyn 1 złr. — Pudełko proszku do zębów dr. Finkelsteina 50 ct.

Poszukuje się wiadomości o Franciszku Wąsowiczu, z Królestwa, który po 1863 r. przez czas jakiś zamieszkiwał w Kosarkach pod Żółkwią. 1—3

O wiadomość tę uprasza jego matka, przez pośrednictwo Władysława Zawadzkiego, bez nogi, l. 19, ul. Kopernika we Lwowie.

MATERJE wełniane
na suknie damskie po 25, 30, 35, 40, 45, 50 ct.
BROCATY do ubierania sukien oraz
w MAGAZYNIE
Romana Wojczyńskiego
i L. KISIELEWSKIEGO
we Lwowie plac MARJACKI liczba 10.

Fortepian
mahoniowy, mało używany
do sprzedania,
2377 Rynek l. 30, I. piętro. 4—?

Istniejące od lat dwunastu

Biuro umieszczeń
Justyny Jędrzejewskiej
w Krakowie u. Bracka l. 158,

mające rozliczne stosunki w kraju i zagranicą zajmuje się umieszczeniem **guwernerów, guwernantek i bon** narodowości polskiej, francuskiej, angielskiej i niemieckiej.

Poleca również domy pewne do umieszczenia panienek i uczniów. Listy przyjmują się opłacone. 1531 2—?

Galicyj. zakład zastawniczy i kredytowy
Lwów, ulica Teatralna w gmachu Teatralnym,
udziela pożyczki na zastaw

a. kosztowności, drogich kamieni kruszców,
b. towarów kolonialnych, bławatnych wyrobów fabrycznych wszelkich innych przedmiotów handlu i przemysłu tak nowych jako też używanych,
c. papierów publicznych wartościowych.

wedle taryfy o 2 prc. zniżonej od złr. 50 począwszy,

Podaje oraz do wiadomości stron interesowanych, szczególnie P. T. kupców i przemysłowców, że od pożyczki wyżej złr. 300 na kosztowności lub towary, może za osobną umową nastąpić **dalsze obniżenie** należytości w stosunku do wartości szacunkowej objętości przedmiotu i czasu trwania pożyczki.

Przyjmuje wkładki na książeczki oszczędności
począwszy od złr. 1 do każdej wysokości, i oprocentowuje takowe
po 7 od sta.

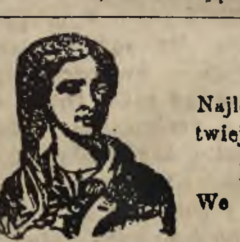
Zwrot wkładek do złr. 100 uiszcza się bez wypowiedzenia,
„ „ „ 250 z 10-dniowem wypowiedzeniem,
„ „ „ 500 z 20-dniowem „ 3557 2—?
„ „ „ 1000 z 30-dniowem „
Od wkładek — z wypowiedzeniem 90-dniowem %.
Godziny urzędowe od 8 — 12 w południe; od 3 5 — 8popołudniu.
Lwów dnia 18. stycznia 1879. **Dyrekcja.**

W realności a raczej WILI
J. FRIEDA
na Żółkiewskiem liczba 65.

2409 1—3

położonej wśród ogrodu, i urządzonej z najpiękniejszym komfortem, są do wynajęcia:
I. 5 pokoi z kuchnią w parterze
II. 3 pokoje z kuchnią w parterze } z przynależytościami
III. 3 pokoje z kuchnią na I. piętrze
IV. stajnia na cztery konie.

Pomieszkania te zdrowe i eleganckie z powodu przechodzącego popod samą realność Tramwaju, którym do miasta za kilka centów dostać się można w każdej porze dnia, kwalifikują się przedewszystkiem dla pp. urzędników i pensjonistów.



EAU FIGARO

Najlepsza **farba** do włosów i do brody; najprostsza i najświeższa do użycia, bez poprzedniego mycia włosów.

1, Boulevard Bonne-Nouvelle w Paryżu
We Lwowie w aptece p. Mikolascha i w magazynach pp. Stryżowskiego, Dzikowskiego i Jahla.

Do sprzedania

Folwark Zwiahel

w powiecie Borszczów, korpus tabularny 250 morg. pola, 50 morg. lasu, dochód z propinacji i młyna rocznie 800 zł. z obowiązkiem opłaty fundacji stypendyjnej rocznie 200 duk. hol. podług kursu 1100 zł. z inwentarzem żywym i martwym, dom murowany suterynowy z zupełnem umeblowaniem i urządzeniem, gospodarcze budynki z 4konną młocarnią i sieczkarnią. Umowa z właścicielem w miejscu listownie poczta Dawidkowce.
2408 1—3

WODY
mineralne

naturalne z zdrojowisk krajowych i zagranicznych otrzymuje co dni 14 świeży transport handel

Karola Ballabana
we Lwowie

Wysyłki na prowincję odchodzą pociągiem odwrotnym.

---

500 zł.
wypłacę temu, ktoby używając **Röslera wody do ust i zębów**, flaszka po 35 ct znowu cierpiał na ból zębów, lub na nieznośny odór z ust.

Wilh. Rösler,
Wiedeń, Stadt, Wipplingerstr. Nr. 19.

Prawdziwa do nabycia we Lwowie w apt. Zygm. Ruckera. 2001 2—6



Ceny staników
po 8, 10, 12, 14 do 16 zł. a. w. 3756 3—?

Centure
po 6, 8, 10 do 12 zł.

Przy zamówieniach listowych uprasza się o przysłanie miary w centymetrach: 1. objętość piersi i grzbieta podramionami wzięcia 2 objętości kibici, 3ci objętości bioder, 4ta długości od miejsca podramionami do kibici. Miarę należy brać po sukni.

Realność

do sprzedania lub na 6 lat do wydzierżawienia w **Połoniczanie**, starostwie Kamionka Str. obejmująca 80 morgów roli, 40 morg. łąk, $2\frac{1}{2}$ morga sześcioletniego chmielu, z nowym domem o 4 pokojach, z kuchnią, piekarnią, stodołą, szopą, stajniami, drewutnią, spichrzem, komorą z suszarnią do chmielu, piwnicą studnią z pasieką w ślicznym sadzie z wolnym poborem drew i materjału budulcowego z własnego lasu; z wolnem pastwiskiem. Grunta są wolne, sołtyskie i bez najmniejszego długu, lub zawikłań procesowych pp. dzierżawcy mają pierwszeństwo, lecz jak możebnie do św. Jana tj. 24 czerwca 1880.

Bliższe porozumienie osobiście lub pod adresem Józef Lodell w Lwowie ul. Janowska l. 108. 2405 1—3

Na mocy rozporządzenia c. k. Sądu krajowego z dnia 21. lutego 1880 do liczby 7850 odbędzie się

14. maja 1880 w Żółkwi
publiczna sprzedaż

sądownie zagrabionych ruchomości (maszyn) pana **Pawła Lanz** z Suposzyna. 1—1

GALMANIN



niezawodny środek przeciwko odparzaniu się ciała, tak u dzieci jak i u dorosłych, oraz niszczący przykrą woń



potu nóg. — Dostać go można we wszystkich znaczniejszych miastach Europy. Skład główny u wynalazcy, Apteka Magistra farmacji Karpińskiego, w Warszawie, ulica Elektoralna. — Pudełko większe kop. 50, mniejsze kop. 30. Strzedz się należy naśladowań.

Soeben erschien siebente, sehr vermehrte Auflage:

Die geschwächte MANNESKRAFT deren Ursachen und Heilung,

dargestelt von dr. Bisenz, Verfasser.

Zu haben in der Ordinations-Anstalt für **Geschlechts-Krankheiten** von

Med. Dr. Bisenz,

Mitglied der Wiener med. Facultät, Wien, Franzens-Ring 22. Vorzüglich werden die scheinbar unheilbaren Fälle von geschwächter Manneskraft geheilt. 2140 4—?

Ordination täglich von 11 — 4 Uhr.

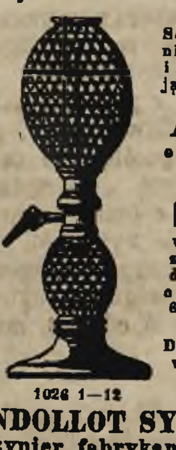
Auch wird durch Corespondenz behandelt, und werden Medicamente besorgt.

Dr. Bisenz wurde durch die Ernennung zum am. Universitäts-Professor a. h. ausgezeichnet.

Medal złoty
na wystawie powszechnej
w Paryżu 1878 roku.

Aparat Gazożene Brieta
nazwany i zabrewetowany.

JEDYNY jaki potwierdzonym został przez AKADEMJĄ MEDYCZNĄ.



Za pomocą tego aparatu, powszechnie znanego obecnie, każdy dziś może w jednej chwili przygotować z bardzo małym kosztem WODĘ SALCERSKĄ i wszelkie napoje gazowe, jakoto: Vichy.

Soda, Limeniada gazowa i wino musujące etc.

Aparat o 1, 2, 3, 4 i 6 butelkach.

Proszki w paczkach zastosowane do aparatów o 1, 2, 3, 4 i 6 butelkach.

Dostać można w głównych aptekach.

1026 1—12

MONDOLLOT SYN,
inżynier fabrykant,
w Paryżu przy ulicy Chateau-d'Eau, 94 i 96, we Lwowie w apt. P. Mikolasch.

Handel hurtowny
R. von MAITI w Trjeście,

dostarcza bezpośrednio importowaną **KAWĘ** w najprzedniejszych gatunkach, a to:

Perl Ceylon, najlep. brunatna	zł. 2.10	**Menado**, brunatna. doskonała	„ 1.75
Perl Manilla, jasna, doskonała	„ 1.90	**Java**, piękna, zielona	„ 1.55
Ceylon, wyśmienite ziarnka	„ 1.85	**Domingo**, najlepsza	„ 1.60
Ceylon Nativ, doskonała	„ 1.8	**Santos**, piękna w smaku czysta	„ 1.50
Mocca, wybrana, przednia	„ 1.90	**Rio**, pyszna bez posmaku	„ 1.45
Cuba, pyszna, gruboziarnista	„ 1.85		2159 18—30

Wszystkie te ceny rozumieć należy za kilo z opłatą cła i poczty, w pakietach pocztowych po $4\frac{1}{4}$ **kilo, rzeczywistej wagi** za pobraniem. Przy większym kupnie z odstawą koleją odpowiedni opust z cen.

Księgarnia F. H. Richtera we Lwowie

ma zaszczyt podać do powszechnej wiadomości, że za jej staraniem i nakładem wydaną została z prywatnych zbiorów nowa kolekcja nieznanych dotąd artystycznych szkiców i rysunków

Artura Grottgera
pod tytułem:

SILVA RERUM z teki ARTURA GROTTGERA

Pierwsza serja tych arcydzieł pędzla i ołówka, genialnego Twórcy „Warszawy" „Wojny" „Polonii" i „Lituanii", składa się z dwunastu reprodukcji fotograficznych, wykonanych w pierwszym zakładzie tutejszym p. E. Trzemeskiego i zawartych w ozdobnej teczce, których szereg tu wyliczamy.

1. Zygmunt i Barbara.
2. Pielgrzym.
3. Cygan.
4. W kopalni.
5. Córka króla Popiela.
6. Na chórze.
7. Przy pomniku.
8. Bajki.
9. Pod starą lipą.
10. Piękność.
11. Dziewczę wiejskie.
12. Kolenda.

Zalet tych tworów fantazji mistrza wyliczać nie będziemy. Grottger bowiem nietylko jest naszą, ale europejską sławą, i pierwsze powagi w krytyce europejskiej przyznały jego imieniowi nieśmiertelną wartość. Naszego społeczeństwa zachęcać do nabywania dzieł polskiego Mistrza nie widzimy również potrzeby, pewni, że sama wzmianka jego imienia znajdzie odzew wszędzie, gdzie tylko zamiłowanie sztuki ojczystej sięga.

Cena 12 utworów Grottgera in 4to w osobnej teczce
2116 1—3 **złr. 12 w. a.**

Dwa Medale srebrne na wystawie powszechnej 1878 r.
Wielki medal i dyplom wielkiej zasługi w Filadelfii.
Dyplom honorowy na wystawie międzynarodowej w Paryżu 1875 r.
Medale i nagrody na dziesięciu innych wystawach.

PAPIER RIGOLLOT
czyli MUSZTARDA w arkusikach do SINAPIZMÓW

PRZYJĘTY PRZEZ SZPITALE W PARYŻU, PRZEZ AMBULANSE, SZPITALE WOJSKOWE, PRZEZ MARYNARKĘ FRANCUZKĄ I KRÓLEWSKĄ ANGIELSKĄ itd.
Jedyny którego wprowadzanie do cesarstwa Rossyjskiego zostało upoważnione przez komitet lekarski w Petersburgu.

PROSZEK RIGOLLOT czyli MUSZTARDA

przygotowana do użytku weterynaryjnego. Przyjęty przez ministerjum wojny do użytku kawalerji francuskiej i przez główne Towarzystwa transportowe.
Wymagać podpisu jak obok

We Lwowie w apt. P. Mikolascha, w Czerniowcach P. Golichowskiego.



1855. 1866. 1871. 1872. 1873.

Ważne ostrzeżenie. — Liczne fałszerstwa i naśladownictwa SYNAPIZMÓW RIGOLLOT skłoniły nas do przedsięwzięcia środków [illegible] Wszystkie arkusze i wszystkie pudełka [illegible] opatrzone podpisem koloru czerwonego, którego podobizna obok się znajduje.

I dlatego tylko takie Synapizmy uważać należy za prawdziwe Rigollot które są opatrzone obecnym podpisem w poprzek umieszczonym.

We wszystkich głównych aptekach.



1875. 1875. 1876. 1876. 1878.

Paryż. Główna sprzedaż w Magazynie przy avenue Victoria 24. Paryż.

L. 2387 II/80.

Ces. król. uprzyw.

galicyjska kolej Karola Ludwika.

DONIESIENIE.

Z dniem 20. maja 1880 r. zaprowadza się w ruchu zbożowym rumuńsko - galicyjsko - niemieckim pierwszy dodatek do każdego z zeszytów taryfowych l. 3 i 4 zawierający częściowo nowe jako też całkiem zmienione pozycje frachtowe i inne modyfikacje taryfowe.

Dodatków tych nabyć można w naszych stacjach związkowych, w dyrekcji ruchu we Lwowie, tudzież w ekonomacie w Wiedniu.

Wiedeń d. 3. maja 1880.

Generalna dyrekcja.

VICTORIA WODA GORZKA naturalna

trzymająca prym pomiędzy wszystkiemi wodami gorżkiemi, zawiera o 170 gr. stałych i skutecznych części więcej, jak Hunyady Janos, a o 260 gr. więcej jak Pülna i Friedrichshall.

„Wodę gorżką Victoria" aprobowałem i uznaję jej znakomitą i szczególnie pewną działalność. Ces. rzecz. tajny radca, prof. uniw. w Warszawie. **Dr. D. Lamb**

Wodę gorżką Victoria analizowałem chemicznie i skonstatowałem w 1000 częściach 606 części stałych i skutecznych i uchodzi ta woda teraz słusznie jako **najbardziej escncjonalna** ze wszystkich znanych wód gorżkich.

N. Milicer, magister chemii w Warszawie.

Następnie zbadana przez profesora Roscoe w Manchester, profesora Ulex Hamburga, profesora Ballo w Budapeszcie. Oceniona i polecona przez profesora Duchcka, Anspitza, radcę sanitarnego Oscra, Lorinsera w *Wiedniu*, profesora Oettingera, dr. Warschauera w *Krakowie*, profesora Feigla, dyr. szpitalu dr. Głowackiego dr. Widmanna we *Lwowie*, dr. Kryzego, dr. Zaleskiego, dr Kobylańskiego, dr Kinderfreunda, dr. Kurcjusza w *Warszawie* i t. d. i t. d.

Najlepszy i najwięcej uznany środek we wszelkich chorobach żołądkowych kiszkowych, uderzeniach krwi w skutek siedzącego sposobu życia i t. d., przeciw chorobom cery, piegom, wyrzutom i gruczołom. 2176 4—15

Na składzie we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych.

W interesie publiczności uprasza się zażądać **wyraźnie** Victoria wody gorżkiej.

Nowe zdania lekarzy znakomitych o

FRANCISZKA JÓZEFA „WODZIE GORŻKIEJ"

według ogólnego uznania **najskuteczniejszej ze wszystkich wód gorżkich.**

Prof. Dr. Biesiadecki, protomedyk i kraj. referent sanitarny we Lwowie: „Woda gorzka Franciszka Józefa działa już w małych dawkach jako pewny rozwalniający środek nie sprawiający bolu, nie tracący przy bliższem użyciu skuteczności i nieprzeszkadzający trawieniu. 3. listopada 1879.

Dr. Głowacki, dyrektor szpitala we Lwowie: „Według skutków otrzymanych na oddziałach pow. szpitala potwierdzam zgodnie z prawdą, iż woda gorzka Franciszka Józefa zasługuje na szczególne uwzględnienie jako pewny, łagodnie działający środek przeczyszczający". 12. listopada 1879.

Prof. dr. Madurowicz w Krakowie: „W cierpieniach położ. i gin. sprawia zawsze już w małych dawkach szybko i nieboleśnie zamierzony skutek". 5. Listopada 1879.

Dr. Stella Sawicki, inspektor szpitali krajowych we Lwowie: „Po bardzo sumiennym badaniu różnych rozwalniających wód mineralnych stwierdzam, iż woda gorżka Franciszka Józefa ze względu, że już w małych ilościach skutecznie, prędko i nieboleśnie działa, do najlepszych wód mineralnych należy". 29. października 1879.

Dr. Sciborowski, prezes Towarzystwa lekarskiego krakowskiego w Krakowie: „Wodę gorżką Franciszka Józefa używałem z wybornym skutkiem w tych postaciach chorób, w których wody gorżkie są wskazane. 10. listopada 1879.

C. kr. powsz. szpital w Wiedniu V. oddział prof. dr. Draschego: „W nieżytach żołądka i jelit, nawykowem zaparciu stolca, braku apetytu, nawałach krwi, krwawnicach, cierpieniach wątroby i chorobach kobiecych uzyskano wyborne wyniki." Wiedeń 1878.

Ostrzega się przed **nieprawdziwą, zielonemi etykietami** opatrzoną wodą gorżką Franciszka Józefa.

Do nabycia we Lwowie u Wiktera Goldbauma, Kleinmann & Liebschütz, St. Markiewicza, J. Piepesa, tudzież we wszystkich aptekach i handlach wód mineralnych. Broszury o źródle i t. p. u dyrekcji wysyłek w Budapeszcie. 1838 2—?

Ceny zniżone.
Wyłączny skład na Galicję.



Przez komisję, złożoną z Szan. delegatów wys. c. k. Namiestnictwa, wys. c. k. Jeneralnej komendy wojskowej, wysokiego Wydziału krajowego itd. jako najlepszy ze wszystkich gatunków cementu uznany. **Ceny najniższe.** 1687 2—?

Paryskie i wiedeńskie MEBLE
nader eleganckie, trwałe i tanie.

J. & G. L. FRANKL,
stolarze i tapicery, 1983 10—?
założony r. 1835, odznaczony 11 medalami,
we Wiedniu, Leopoldstadt, Obere Donaustrasse Nr. 91,
obok Schöllerhof.
Album mebli (pyszne wydanie) z objaśnieniami i cennikiem, po 2 zł.

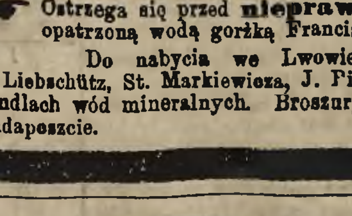
Już otrzymał
świeże
wody mineralne
krajowe i zagraniczne

J. IHNATOWICZ
ulica Kopernika, l. 3.

Równocześnie mam zaszczyt uwiadomić Sz. Publiczność, że jak przedtem tak i tego roku otworzyłem pawilon w ogrodzie pojezuickim dla częściowej sprzedaży wód mineralnych, zimnych i ogrzanych, oraz **kumyzu**, soli karlsbadzkiej, marienbadzkiej, wody sodowej, pierników i t. p. 22 3 1—?

Pawilon otwarty codzień od godz. 6. rano do 9. wieczór.

Tylko prawdziwe



Pudełko lub flakon 2 zł. w a.

Pigułki (według taksy medycznej sporządzone, pudełko 2 zł., 6 pudełek 10 zł. w. an.) rozwijają zupełną siłę leczącą rośliny Coca, których skuteczność w sobie zawierają. Użycie Coca w Peru od najdawniejszych czasów jest domowem, o czem pisze Aleks. Humboldt o wyleczeniu zapomocą tego środka **astmy, tuberkułów** w górach Andów. Wszyscy podróżujący w Ameryce południowej, jak to koryfeusze umiejętności wszystkich krajów zgadzają się w tem, że żadna roślina na kuli ziemskiej nie oddziaływa tak szczęśliwie lecząco na organa **oddechowe i trawienie**, w połączeniu z ciągłem wzmacnianiem systemu nerwowego, jak Coca (w skutek jej użycia wytrzymują Peruwiańczycy najcięższe prace).

Według praktycznych doświadczeń dr. Sampsona, którego sam Humboldt wezwał, zestawionych w grupach różnych chorób, okazały się od wielu dziesiątek lat wzrastające skutki, nawet w wypadkach rozpaczliwych. — Pigułki z Coca I przeciw cierpieniom szyi, piersiom i płucom; pigułki z Coca II i wino przeciw przypadłościom żołądka, wątroby, spodnich części ciała i hemoroidom; pigułki z Coca III jako nieprzewyższone przeciw powszechnemu osłabieniu nerwów (hypokondrji, hysterji, migrenie i t. p.) tudzież przeciw osłabieniu (niemocy i t. p.). Pouczenie dr. Sampsona o użyciu bezpłatnie *franco* wysyła apteka „Pod Murzynem" w Moguncji i składy tejże. W *Krakowie* apt. Redyka, we *Lwowie* apt. Jakóba Beissera, we *Wiedniu* apt. C. Haubera pod „Aniołem", Hof 6, w Peszcie J. Török apt.
1113II 1—5

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman. Odpowiedzialny redaktor J. Dobrzański. Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skorla.